Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

27 Grudzień 1936 r. Niedziela Nr. 18

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

MARJAN ZDZIECHOWSKI

Piotr Skarga a czasy nasze

(Przemówienie wygłoszone w Wilnie w dn. 6 grudnia w Auli Uniwersytetu na Akademji, ku czci pierwszego rektora Wszechnicy Batorowej).

Wielki myśliciel, pisarz i kaznodzieja katolicki, kardynał Newman, poetycznie porównał unoszące się nad nami gwiaździste niebo z zasłoną przejrzystą, której fałdy nie zdołają skryć rozściełających się za nią światów, — a niebo to i wszystkie owe światy są tylko „rąbkiem szaty Boga". Pokrewny obraz znajdujemy u Skargi. Stworzenie jest jako „ślad Boży". Jako myśliwcy po śladach zwierza szukają, tak człowiek rozumny szuka Boga; „gdy patrzy na słońce tak piękne i jasne, podobnoby rzekł: to Bóg jest, a słońce odpowiada: śladem jestem Jego, tędy przeszedł, dalej go szukaj".

W instynkcie podróżniczym, który goni człowieka po świecie szerokim, a nigdy i nigdzie nie daje mu pełni zadowolenia, upatrywał Ernest Hello wyraz trawiącego duszę niepokoju wewnętrznego, który nie jest czem innem, jak szukaniem nieraz bezwiednem, szukaniem Tego, Który jest i jedyną jest potrzebą człowieka... „Lecz choćbyśmy stanęli na najwyższych szczytach alpejskich — pisał Hello — i wzbili się wyżej nawet, chciwe oko nie ujrzy Go w otwierających się przed nami nowych widnokręgach. Dziewicze śniegi Himalaju nietknięte stopą ludzką, nie draśnięte nawet spojrzeniem — i one nie oglądały Jego oblicza... Bo gdyby Je raz ujrzały, zmieniłyby się w strumienie ognia i płomienia" *(Car si elles le voyaient elles seraient devenues un ruissean de flammes)*.

Jakże na tle takich wizyj, które wywołuje myśl o Bogu, takiej, jak powiada Zofja Kossak, „żrącej nostalgji za Bogiem", olbrzymieje znaczenie duszy, która może i powinna stać się świątynią i mieszkaniem Boga. A kędy prowadzi droga do celu wielkiego? „Zakochajmy się w modlitwie — odpowiada Skarga — a osłodźmy ją sobie i jako domową i towarzyszkę miejmy".

Ale modlitwa sama nie wystarczy. Gdziekolwiekbądź spojrzymy, nie unikniemy widoku cierpienia. Cierpienie związane jest niezmiennie z przeprowadzonym porządkiem rzeczy; być, a cierpieć, to jedno — i jakiem przerażeniem ogarnia nas wobec tego ogrom nieprawości i złości człowieka, który ten padół płaczu, jakim jest ziemia, wysila się uczynić boleśniejszym jeszcze i straszniejszym dla bliźniego swojego! Skarga człowiekiem był wielkiego serca. Słowa swoje o Św. Stanisławie Szczepanowskim, że „ubrał się w miłość wielką dusz i zbawienia ludzkiego", mógł do samego siebie stosować. Każde cierpienie, krzywda każda budziła w nim oddźwięk głęboki! Duszą całą oddany Kościołowi, do głębi przeświadczony, że odpadnięcie od Kościoła byłoby śmiercią Polski, niebezpieczeństwa większego, niż szerzące się wówczas herezje, nie widział, gromił je i piętnował, do walki wzywał, nigdy jednak na manowce nienawiści nie zeszedł, nie było w nim nic inkwizytorskiego. „Złe heretyctwo, mawiał, ale ludzie dobrzy", grzeszą, ale ich „krewkość użalenia godna".

Z natury rzeczy litość najgłębszą miał dla tych, co cierpieli bez winy, ofiarą będąc i pastwą swego upośledzenia społecznego i nędzy. „Dla sprawiedliwości waszych — wołał — do możnych tego świata — ziemia ta was wyrzuci"... „A ona krew, albo pot poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje". I kto je opatrzy — tych wszystkich cierpiących, poniewierających, katowanych? „Przez kogo Bóg da im pomoc? Przez tego, który obraz Boży, to jest miłosierdzie na sobie nosi".

Miłosierdzie jest obrazem Bożym w człowieku, „jest, najprzedniejszą cnotą", bez miłosierdzia wiara jest jako „drzewo bez owocu", modlitwa „jako ptak bez skrzydeł". — „Chrystusa czcijmy nietylko słowami, i nie złotem, mirrą i kadzidłem, jako oni Królowie, ale miłosierdziem i poratowaniem nad ubogimi i porzuconymi"... „Odwal kamień twardego serca naszego, Panie, abyśmy z Łazarzem powstali i Tobie żyli. Zapal serca nasze, abyśmy Ciebie na ubogich i porzuconych Łazarzach przyjmowali i mocno w służbie Twej ku bratom znędzonym trwając, głos Twój usłyszeć mogli: Przystąpcie błogosławieni".

Za słowami szły czyny. Słusznie go nazwano wielkim jałmużnikiem Polski. Był naszym Wincentym à Paulo. Gdzie tylko był — w Wilnie, w Krakowie, Warszawie, Poznaniu — zakładał bractwo miłosierdzia i „komory potrzebnych" czyli banki pobożne, których zadaniem było ratowanie ubogich od lichwy.

Mówiąc jednak o Skardze, myśląc o nim, mamy na myśli zawsze i przedewszystkiem jego Kazania Sejmowe, owo „największe arcydzieło kaznodziejstwa moralno-politycznego w Polsce, nie mające równego sobie w kaznodziejstwie politycznem całego świata" (Chrzanowski). Nie byłyby jednak Kazania Sejmowe „najwymowniejszem słowem, jak wyraził się St. Tarnowski, jakie wydała u nas miłość ojczyzny" i nie byłby Skarga prorokiem, jasnowidzem, wielkim sędzią i stróżem sumienia narodowego, gdyby duszy nie miał przejętej ową wizją Boga, gdyby serce jego nie brzmiało cudownem *sursum corda*, wznoszącem się ku wysokościom Syonu, *ad atria Domini*, ponad nędzę rzeczy doczesnych, co „jak strzała na powietrzu, jak bystry ptak przelatują i śladu ich żadnego nie znać".

Należał Skarga do tych, których nazwał we wstępie do Żywotów Świętych „obronną twierdzą i strażą czujności i oka boskiego nad nami".

A Bóg to miłość, miłosierdzie; miłosierdzie — obrazem Boga w człowieku. Miłosierdzia w Polsce Skarga nie widział; nie było go. „O Boże mój! — jakie zbytki w to się królestwo wniosły, które miłosierdzie wszystko wypędziły". I ślad za tem „miłosierdzie zginęło i ku Rzeczypospolitej".

Rozpanoszyła się prywata. „Ojczyzna, ta matka najmilsza — czytamy w II kazaniu sejmowem — wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszej — i po dziś dzień patrzycie na pany i Króle swoje, pomazańce Boże. I mogliby się uweselić z ich ozdoby i możności". Ale nastąpiła „wzgarda majestatu", „słabnie dostojność i władza króla". „Władza jest przy nas — krzyczy złota wolność — z przyrodzenia jest nam dana i od przodków przyjęta"... „Rokosz większą ma władzę niż król i Sejm". I dlatego „będziecie nietylko bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą".

Słowa te jednak jasnowidzeniem nie były, były intuicją człowieka, który wzrokiem jasnym, nie zamglonym złudzeniami patrzy na rzeczywistość. Ale natchnienie uniosło Skargę znacznie dalej i w temże kazaniu wyrzekł słowa straszne i, niestety, prorocze: „i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie".

W Polsce porozbiorowej proroctwu zaprzeczyła rzeczywistość. Polacy nietylko narodowości nie zatracili, lecz całą mocą polskość swoją przeciw zaborcom afirmowali, o Polsce niepodległej, w ich sercach żyjącej świadczyli krwią na polach bitew, męczeństwem na szubienicach, życiem męczeńskiem na katorgach i w lochach więziennych.

W końcu cel wielki został za dni naszych osiągnięty. I cóż? Wraz z tem i nawet wcześniej jeszcze przyszła do nas dżuma czerwona ze Wschodu, zatruła dusze polskie, rzeką szeroką rozlała się po ziemi naszej. Pojawił się nowy, a rosnący w oczach naszych gatunek Polaków, tych, „co się w naród obcy, który ich nienawidzi, obrócili". Zaledwie wyzwoleni z niewoli carskiej, postanowili Polskę w niewoli sowieckiej zatopić. A objawy zaprzaństwa tego widzimy wszędzie i u góry i na dole: ponieważ Polska, nawet bolszewizująca Polska jest, zdaniem tych niby Polaków „skirem, który zacofanie i zabobon zrodziły na ciele Europy", więc przyśpieszenie jej zgonu uznali za pierwsze zadanie swoje.

A co na to społeczeństwo? Przypatruje się z pobłażliwem zaciekawieniem, co z tego będzie? Nazywa się to zajmowaniem stanowiska wyczekującego. I czekamy, aż jakiś Stalin każe nam bić czołem przed sobą!.

Niczem Sybir, niczem knuty,
Lecz narodu duch otruty.
To dopiero bólów ból.

I przed okiem poety proroka przesunęła się w *Psalmie Żalu* zdumiewająco dokładna wizja chwili obecnej.

W jedno zło jedyne
siostrę gilotynę
Ślubić z knutem bratem;
Rozdeptać Kościoły,
Pomieszać plemiona
Sumienia anioły
Wygnać z ludzi łona!
I mieć Polskę — tego dzieła
Czarną spełnicielkę
W krew truciznę jej lać wszelką
By sprawy się jęła...

...Sprawy zniszczenia w człowieku jego człowieczeństwa. „Z żałością — czytamy we *„Wzywaniu do pokuty"* — i płaczem wielkim z wielkiego bólu serdecznego opowiadamy wam upadek wasz... i nie wiem, czem się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo Twoje i wołania moje"... ...„znużenie wielkie ogarniało Skargę... ...Twarda rola strudziła wołu starego"... „Czas mi na pokój, zakołacze wkrótce śmierć do drzwi: witaj spodziewany gościu; czekałem cię w tęskności żywota tego i kłopotach jego". Obali ów gość „chałupkę ciała błotem oblepioną, obróci ją w dom nie ręką budowany i wieczny"; *et dissoluta terrestris hujus incolatus domo aeterna in coelis habitatio comparatur.*

Skarga schodził z widowni świata sterany ogromem pracy, zgnębiony bezowocnością wysileń swoich, wzdychający za wiekuistym wypoczynkiem. Polska rozprzęgała się wewnętrznie, ale na zewnątrz była jeszcze silna, nawet groźna. O ile jest gorzej dziś! Polska wraz z Europą całą stoi przed obliczem katastrofy, która pochłonie cywilizację, jeśli wszyscy wszystkich sił nie skupimy przeciw szalejącej zaiste propagandzie, co od wschodu idzie, przeciw podłości, głupocie, złej woli tych, co jej ulegli. Otuchą poił nas heroizm obrońców Alkazaru, radują zwycięstwa Hiszpanji narodowej, ale są to niestety zwycięstwa Pyrrusowe. Weszliśmy w jedną z tych epok historji, w których Zło widzialnie tryumfuje, jakgdyby Bóg odwrócił się od świata i zapomniał o człowieku. Nie, nie zapomniał; świat się skończy — i dla Chrystusa — powiedział jeden z najgłębszych myślicieli religijnych w czasach naszych — „świat dobrym był, o ile był czemś, co się ma skończyć", „przyjdzie on — lubię wspominać słowa X. Tyrrella — jak sen, jak chmura, jak ślad kamienia rzuconego do wody".

Ale kto tak czuje i myśli, ten nadzieje swoje przenosi poza świat — i właśnie tem samem służy Bogu i Jego sprawie, sprawie ratowania Bożego pierwiastka w człowieku. Świadomość ta podporą była dla Skargi i natchnieniem: Dziękujmy „na twarz upadając — pisał w przedmowie do kazań przygodnych — iż siły Pan dobry na swoją robotę nam, kmiotkom swoim, użycza i służyć sobie każe; większa to łaska, niźli wszystkiego świata szczęścia i królestwa".

Raptularz tygodniowy

(MÓWIMY O CZEMŚ INNEM. — DROBIAZGI U NAS I GDZIEINDZIEJ. — SEN NOCY ZIMOWEJ).

Ponieważ wyraźni nawet przeciwnicy wyrażają zgodę na świąteczne zawieszenie broni, przypominamy sobie różne incydenty z przeszłości na temat takiego zawieszenia broni. Przynosiło ono czasem rezultaty niespodziewane. Po głębszym namyśle świątecznym uznawano nawet przeciwny punkt widzenia i wyruszano z nowym rokiem pod nowym sztandarem. Oczywiście, dwa po temu potrzebne są warunki: primo, aby wogóle istniał po obu stronach ściśle ugruntowany punkt widzenia, co trzeba zmieniać. A drugi, że trzeba w takich wypadkach posługiwać się solidną argumentacją. Jeszcze na długo przed świętami dał się tak przekonać senator Rostworowski premjerowi Składkowskiemu, pomny na pokój, głoszony ludziom dobrej woli, i zgodę rozszerzył aż na resort spraw zagranicznych. A pamiętamy, jak to w Radzie Stanu z roku 1918 nie dał się przekonać ani panu Świerczyńskiemu ani panu Bądzyńskiemu, gdy chodziło o słynną deklarację „niepodległościową" koalicji.

No, ale wtedy było daleko jeszcze do Świąt Bożego Narodzenia. Rzecz się działa prawie latem 1918 r. w toku ostatniej ofensywy niemieckiej. Jeszcze przecież żyje i dobrą pamięcią się odznacza Bogdan Hutten-Czapski, który suggerował odpowiedź w tej materji — chciano wystąpić przeciw „demagogicznym poczynaniom entente'y". Czasy się zmieniają, lecz mniej zmieniają się ludzie.

*
* *

Co znaczy dobra polityka, najlepiej widać z głosów prasy zagranicznej, które podaje PAT. i dzienniki rządowe. Widać z nich, że cała prasa europejska powitała exposé ministra Becka jednomyślnym chórem aprobaty. Nigdzie nie czytamy najlżejszego zastrzeżenia, nawet prasa czecho-słowacka, która właściwie nie powinna była zabierać głosu, jako że minister nie mówił o Czechach, nie skąpi uznania. Ktoś komuś przed świętami chciał zrobić przyjemność, albo prasa europejska mówcy z senackiej komisji do spraw zagranicznych, albo może pewien odłam prasy polskiej — swoim czytelnikom.

Choć ta druga ewentualność wydaje się mniej prawdopodobną.

*
* *

Najwyższa Izba Kontroli (gdyby tak kiedyś zmienić tę dziwaczną nazwę, powstałą z dosłownego przekładu starego biurokratycznego terminu!) nie zamknęła jednak zamknięć rachunkowych bez pewnych „ale", które, przetłumaczone na język zwyczajnego szarego człowieka, pozwalają przypuszczać, że należałoby trochę dłużej na ten temat dyskutować. Ale co będzie za rok, kiedy przedłożone zostaną akty Żyrardowa? „Nad tragiczną osadą fabryczną zabłysły światła wielkiego miasta" — takby się zaczął reportaż o związku Żyrardowa z Paryżem, miastem wystawy światowej w 37 r.; a gdyby na tej wystawie była wystawa dokumentów? Nie. Przed świętami nigdy niema takich wystaw. Chyba nabożeństwo żałobne pod koniec adwentu.

*
* *

Otwarcie zapory w Porąbce jest miłem wydarzeniem. Oczywiście Porąbka i Rożnów razem dopiero stworzą warunki bezpieczeństwa przed powodzią a łącznie z przyszłem obmurowaniem Górnej Wisły otworzyłyby perspektywę nową, albowiem zaczętoby obsługiwać elektrycznością prawy brzeg Wisły i uniezależnilibyśmy centrum kraju od dowozu węgla dla zapalenia każdej żarówki. Na tej niezbędnej i oczywistej drodze uczyniliśmy krok ważny, ale pierwszy. Kierunek wytknięty jest dobry i kto chce, może wymieniać z tego powodu gratulacje.

*
* *

O różnicy między marzeniem a rzeczywistością mogli się przekonać czytelnicy naszych dzienników, które pod ogromnemi tytułami doniosły o niezwykłym wypadku „kidnapperstwa”. W Łodzi porwano syna bogatych rodziców, zażądano pół miljona złotych okupu i dzięki wytrawnej akcji policji sprawcy porwania zostali wszyscy aresztowani. Przy dokładniejszem zbadaniu sprawy widzimy, że fakty ogólne wprawdzie się zgadzają, ale rzeczywistość inaczej je uwypukla. A więc ofiara miała coś około 30 lat, okupu zażądano, ale równocześnie próbowano targować się przez telefon, przyczem podsłuch, w y j ą t k o w o zastosowany przez brygadę śledczą, dopomógł do wykrycia sprawców, na czele których stał kuzyn — porwanego.

Sensacja zmnieszyła się więc nieproporcjonalnie. Zamiast kryminalnego wyczynu Chicagowskiego — niedołężne łódzkie porachunki rodzinne. Zdaje się jednak, że symbolika tego wydarzenia przemawia i w innych wypadkach, których z imienia nazwać nie można, a które, zacząwszy się na wzór cudzoziemski, — kończą się na familijnych utarczkach. Trwają tak długo, że z dziecka wyrasta anemiczny młodzieniec i gotów jeszcze skompromitować swoją bezradnością.

*
* *

Jedno z pism, które antydemokratyczne „nastawienie” uważają za wielki wynalazek naszego czasu, pisze po ostatnich wypadkach w Anglji w wyrazach największego podziwu o parlamencie angielskim, jako instytucji najgłębiej odpowiadającej państwu angielskiemu i t. d. Jest rzeczą zastanawiającą, że kierunki, chcące uchodzić za nacjonalistyczne, reprezentują często programową nieufność do politycznych sił własnego narodu. Zdawałoby się, że to, co jest dobre dla wielkich Anglików, średnich Holendrów, Szwajcarów, Belgów i t. d. — powinno być dobre także dla własnego narodu, tem bardziej, że ludowładztwo nie jest sztywnem pojęciem, ale czemś zmiennem i elastycznem. Tymczasem o narodzie własnym mówi się pod kątem widzenia elity i rządów „silnych”. I zaraz pada słówko o „dojrzałości” tego czy innego narodu. Naturalnie. Elita rządzi niedojrzałymi Włochami, Niemcami, a zwyczajny przeciętny Stanley Baldwin Anglikami. A nacjonalizm może być tylko formą ludowości i inną być nie może. Bywają zimy bez śniegu i rządy bez ludu. Ale wreszcie — może aż po świętach — zacznie padać śnieg, a lud...

*
* *

Ostatni „Piast” zamieszcza znamienny artykuł ks. J. Panasia p. t. „Nam idzie o życie”. Omówiwszy sytuację wsi, duszącej się wskutek nadmiaru ludności, ks. Panaś pisze: „Najpierwotniejsza zasada ludzkiej przyzwoitości mówi, że nie należy decydować o losie, a tembardziej o całem życiu jakiegoś człowieka bez zapytania go o jego zdanie. W ostatnich wyborach do Sejmu chłopi udziału nie brali, nie mają tam swoich przedstawicieli i muszą stanowczo opowiedzieć się przeciwko załatwianiu na kolanie sprawy niepodzielności gruntów chłopskich”. Ks. Panaś z wielką prostotą stawia sprawę na właściwem tle.

TOT.

W. NIENASKI.

Trochę światła

Dokładna obserwacja wypadków międzynarodowych musi doprowadzić do bardzo ponurych konkluzyj. Do czasu zawarcia Traktatu Wersalskiego nigdy chyba nie było na horyzoncie tyle groźnych chmur, co obecnie, u schyłku 1936 r. Upadek autorytetu Ligi Narodów i jej zupełna bezsilność, niemożność znalezienia podstaw dla pokojowego uregulowania spornych spraw międzynarodowych i zawarcia układów, ba! brak wspólnego języka rozmów, szalony i niszczący siły gospodarcze, zaledwie nieco wzmocnione po okresie kryzysu, wyścig zbrojeń, odbudowę gospodarczą opierający na niezdrowych i błędnych podstawach, zamykanie się państw w samowystarczalności, rozpadanie się świata na wrogie obozy, grożące wybuchem wojen ideologicznych, niemal religijnych, wszystko to nie skłania bynajmniej do optymistycznej oceny przyszłości. A na tem tle jeszcze nie zamknięta ostatecznie, smutna sprawa podboju Abisynji i konfliktu na morzu Śródziemnem, dwie wojny domowe, w Hiszpanji i Chinach, z dniem każdym wyraźniej przybierające charakter generalnej próby sił komunizmu i faszyzmu i wiele punktów niebezpiecznych w środkowej, południowej i wschodniej Europie — wszysto to zdaje się grozić lada chwila wybuchem, z coraz większą trudnością powstrzymywanym i hamowanym, a zupełnie nieobliczalnym w swoich następstwach.

A jednak na tem ciemnem tle właśnie u schyłku 1936 r. pojawiły się światełka, które pozwalają z pewną dozą optymizmu potrzeć w przyszłość. Chcemy światełka te dzisiaj ująć i zgrupować. Nie zapominając ani na chwilę o grożących niebezpieczeństwach, dobrze jest jednak zdać sobie sprawę, że nie brak też oznak pozytywnych, które mogą wzmocnić się i spotężnieć, stając się decydującym faktorem w polityce międzynarodowej.

Sądzimy, że niewątpliwą zdobyczą 1936 r. jest jasne określenie się obozów i sił międzynarodowych, czynnych na szachownicy wypadków. Mętny i skomplikowany obraz stał się wyraźniejszy i nie grozi już konfuzją. A więc z jednej strony wyraźnie odcina się obóz komunistyczny czy komunizujący. Stanowi go tymczasem tylko Rosja sowiecka, daremnie, jak dotąd, szukająca w innych państwach swego odpowiednika. Próba hiszpańska w każdym razie nie może być uważana za udaną. Mało jest szans, aby powiodła się próba chińska. Nie udały się też próby penetracji pokojowej, drogą frontów ludowych. Najlepiej dowodzi tego przykład Francji, której skomunizowanie zupełnie się nie powiodło. Co więcej, te nieudałe próby zdemaskowały działalność Kominternu w innych państwach, budząc silną reakcję przeciw niemu i prądy oporu.

Więcej powodzenia miała wprawdzie polityka zagraniczna sowiecka, która zdołała w bardzo trudnych warunkach utrzymać zarówno swą rolę w Lidze Narodów jak i sojusze z Francją i Czechosłowacją. Nie udało się jej tylko sojuszów tych rozszerzyć. Ale polityka zagraniczna Rosji sowieckiej polega na podkreślaniu pokojowości i wypieraniu się łączności z działalnością Kominternu. Ta dwoistość polityki nie da się chyba utrzymać. Przed Rosją sowiecką staje coraz wyraźniej wybór pomiędzy rewolucyjną działalnością Kominternu, która musi doprowadzć do osamotnienia i grozi państwu sowieckiemu wielkiem niebezpieczeństwem, a pokojową polityką rządu sowieckiego, która umożliwiłaby Rosji zbliżenie się z blokiem państw demokratycznych i uczyniła z niej ważny element stabilizacji powojennych stosunków. Wyboru tego jeszcze nie dokonano, ale zbliża się nieuchronnie moment decyzji.

Z drugiej strony prób organizacji obozu faszystowskiego także nie można uważać za udane. Zbliżenie niemiecko - włoskie, które musiałoby stanowić podstawę organizacji takiego obozu, wykazuje poważne luki. Włochy nie są skłonne do poświęcenia swych żywotnych interesów państwowych na ołtarzu wspólnej ideologji. Opornie idzie próba pogodzenia interesów włoskich i niemieckich w Europie Środkowej i na Bałkanach. A na morzu Śródziemnem zanosi się raczej na porozumienie Włoch z Anglją i Francją, które może stać się wstępem do powrotu do frontu Stresy i zupełnego rozbicia obozu faszystowskiego.

Nie udała się też próba utworzenia frontu antybolszewickiego przez przyciągnięcie do niego Japonji. Układ niemiecko - japoński nie znalazł naśladowców. Nie weszły do niego ani Włochy, ani nawet faszystowskie państwa środkowej Europy, Austrja i Węgry. A wszędzie indziej układ ten wywołał opór i nieufność.

Temu obrazowi rozbicia sił obu obozów skrajnych przeciwstawia się korzystnie postęp w organizacji sił pokojowych, obozu demokratycznego. Postęp tu jest zupełnie niewątpliwy. Zaczęło się to na terenie gospodarczym przez porozumienie walutowe i próbę powolnego powrotu do międzynarodowej wymiany towarowej. Stworzyło to dogodne warunki do wzrostu sił i znaczenia państw demokratycznych, które mogły przystąpić do udziału w wyścigu zbrojeń w okolicznościach znacznie korzystniejszych, niż te, które stworzyły dla siebie państwa autarkiczne. Rokuje im to w wyścigu tym zwycięstwo i może zmusić państwa autarkiczne do szukania porozu-

---

Wszystkim naszym Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom
zarówno w kraju, jak i—niestety—zagranicą
składamy najlepsze życzenia świąteczne

REDAKCJA.

mienia i ograniczenia międzynarodowych zbrojeń.

Za porozumieniem gospodarczem poszło porozumienie polityczne. Wyrazem jego jest odrodzenie się francusko - angielskiej Entente Cordiale, ku której musiała przymknąć, mimo pewnych wahań, i Polska i ku której ciążą państwa Małej Ententy a nawet państwa t. zw. neutralne, do których należy obecnie zaliczać i Belgję. Entente Cordiale jest niewątpliwie najlepszą gwarancją pokoju. Stanowi ona siłę tak wielką, że potrafi utrzymać w szachu zarówno skrajne elementy z lewej jak i z prawej strony. Ugruntowanie się porozumienia frauncusko - agnielskiego jest też najjaśniejszym punktem na horyzoncie. Nadzieja utrzymania pokoju opiera się przedewszystkiem na tym fakcie.

Ale jest i drugi jeszcze filar pokojowy w obecnym stanie świata. Jest nim rola Ameryki, przedewszystkiem Stanów Zjednoczonych, ale obecnie wobec konferencji w Buenos Aires nie tylko Stanów Zjednoczonych. Ameryka przygotowuje się wyraźnie do rzucenia całego swego autorytetu i całej swej olbrzymiej części świata na rzecz demokracji i pokoju. Nie chcemy wchodzić w to, ile w tem jest pobudek czysto ideowych, a ile zagrożonego przez aktywność Japonji i jej porozumienie z Niemcami interesu własnego. Faktem jest, że Ameryka, fakt od końca wiekiej wojny niebywały, okazuje coraz więcej zainteresowania sprawami Europy i wyraźnie oświadcza się po stronie państw demokratycznych i pokojowych, potępiając usiłowania wywołania wojen religijnych.

To jest bodaj zwrot decydujący. Jeżeli nie zawiodą nadzieje, jeżeli amerykańska niechęć do spraw europejskich nie okaże się silniejszą od zasad ideowych i interesu państwowego, to Ameryka odegra ponownie rozstrzygającą rolę w losach świata. Jak w 1917 roku zadecydowała o losach wojny, tak w 1937 r. zadecyduje o losach pokoju. Bo mało jest prawdopodobnem, aby Niemcy chciały powtórzyć szaleństwo wojny przeciw całemu światu.

Na ciemnym horyzoncie politycznym świata pojawiły się pierwsze światła. Oby rosły i potężniały. Fiat lux!

Kronika Zagraniczna

EXPOSÉ P. MINISTRA BECKA.

W piątek, dn. 18 grudnia wygłosił p. min. Beck na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych senatu półgodzinne exposé. Jest ono pełne pogody, zadowolenia z siebie i optymizmu. Nie chcąc nikomu psuć humoru na święta, omówienie tego exposé odkładamy do następnego numeru.

MEDJACJA.

Po pięciu miesiącach wojny domowej w Hiszpanji jest już chyba dla wszystkich rzeczą jasną, że decyzja nie zależy w niej od woli narodu hiszpańskiego, ale od mniej lub bardziej intensywnej pomocy, której udzielą walczącym stronom zainteresowane państwa zagraniczne. Trudno już nawet pisać o wojnie domowej, bo od dawna już ta domowa wojna przekroczyła progi własnego domu i jest cichą, ale wytrwałą walką przedewszystkiem Niemiec i Rosji, generalną próbą sił — na obcym terenie. Włochy natomiast, które z początku bodaj najbardziej były w wypadkach hiszpańskich zainteresowane, w ostatnich czasach wycofują się wcale wyraźnie, szukając porozumienia z Anglją i Francją. A te ostatnie dwa państwa nie ustają w wysiłkach zlokalizowania i zakończenia konfliktu hiszpańskiego. Ostatnio podjęły próbę medjacji, skierowaną w słusznej ocenie sytuacji nie tyle do stron walczących, ile do państw, za niemi stojących. Medjacja tymczasem jeszcze się nie powiodła, rozbijając się o stanowisko negatywne Niemiec i Portugalji, a nie dość jasne Włoch i Rosji sowieckiej. Ale nie sądzimy, aby myśl medjacji została zarzucona. Im bardziej stabilizują się fronty w Hiszpanji, im bardziej widoczną staje się równowaga sił walczących, tem więcej jest szans dla medjacji, szansy pokoju bez zwycięzców i zwyciężonych. Trudność polega na znalezieniu szczęśliwego rozwiązania sytuacji wewnętrznej. Pomysł plebiscytu inter arma nie był szczęśliwy i bodaj w tem tkwi powód niepowodzenia projektu angielsko - francuskiego, bo zresztą zmęczenie wojną widać już po obu stronach. Jakiśby trzeba wymyślić rząd neutralny albo jakieś sfery wpływów. Wydaje się w każdym razie, że warunki dla medjacji istnieją i przed wiosną, która mogłaby ożywić znów działania wojenne, nie ustaną zapewne wysiłki zakończenia konfliktu, zarówno groźnego dla Hiszpanji i niszczącego kraj, jak i niebezpiecznego dla pokoju Europy. Zbliżające się święta powinny stać się okazją dla zdwojenia wysiłków medjacyjnych: „A pokój na ziemi".

ODWROTNA STRONA MEDALU.

O ile nie mylą pewne oznaki, za kulisami toczą się wcale intensywne rokowania, głównie angielsko — ale bodaj również francusko - niemieckie, których celem jest doprowadzenie do ograniczenia zbrojeń. Wyścig zbrojeń, który Niemcy rozpętały, zwolna zwraca się przeciw nim. Wewnętrzna sytuacja gospodarcza jest najlepszą miarą trudności, na jakie Niemcy w wyścigu tym natrafiają. Powstaje też pytanie, na jak długo starczy entuzjazmu i potulności narodu niemieckiego. W każdym zaś razie staje się rzeczą wcale jasną, że wyścigu zbrojeń nie można przedłużać w nieskończoność, że musi nastąpić albo wybuch, albo — ograniczenie zbrojeń. Do nowej próby wojennej w skali światowej Niemcy nie widzą dla siebie pomyślnych warunków, a przedłużanie się wyścigu zbrojeń nie jest dla nich korzystne, bo wobec braku surowców i środków finansowych wyścig ten łatwo mogą przegrać. Ale zgodę swoją na jego zaprzestanie chciałyby sprzedać jak najdrożej. Targ odbywa się za kulisami, tylko akompanjamentem do niego są takie wystąpienia, jak dra Schachta lub ambasadora Ribbentropa. Rok 1937 będzie chyba przełomowym. Ale wbrew pozorom sporo jest szans, że przełom nastąpi jednak w kierunku pokoju.

EX AMERICA LUX.

Obrady kongresu panamerykańskiego w Buenos Aires są niewątpliwie jasną kartą w dziejach ludzkości. Usiłowania ugruntowania pokoju przynajmniej w tej części świata zbliżają się do pomyślnego rozwiązania. Pokojowy pakt amerykański, nie naruszając w niczem praw i obowiązków państw, należących do Ligi Narodów, wyklucza wojnę, jako środek regulowania spraw międzynarodowych. Wiele rzeczy wskazuje na to, że nie będzie on tylko czczą domenstracją, ale stanie się faktycznie podstawą kodeksu międzynarodowego w tej części świata. Co więcej, zdaje się, że usiłowania amerykańskie przerzucą się i na inne części świata, przedewszystkiem na starą Europę. Tak chyba trzeba rozumieć zapowiedź orędzia prezydenta Roosevelta, który chce swój ważki głos rzucić na szalę wypadków. Kto pamięta, jaką rolę odegrał prezydent Wilson w czasie wielkiej wojny i przy jej likwidacji, ten głosu tego nie będzie lekceważyć. Zwłaszcza, że tym razem będzie to głos nie tylko całych Stanów Zjednoczonych, których jedność wystąpiła wspaniale przy reelekcji prezydenta, ale także głosu obu Ameryk, bardziej niż kiedykolwiek zespolonych i zgodnych.

WIKTOR KALINOWSKI.

Buchalterja wigilijna

Pod koniec roku robi się bilans. Oblicza się zyski, które czasami bywają, oraz straty, które zawsze są, poczem wyprowadza się wniosek buchalteryjny. Fakt powodzenia lub niepowodzenia materjalnego wplata się do ciągłości zjawiska, wiąże z okresem następującym i ostatecznie żyjemy sobie jakoś z roku na rok. A że statystyka poucza o wzroście dobrobytu przeciętnego, przeto więcej jest na świecie bilansów pomyślnych, niż smutnych. Optymista może mieć uzasadnioną nadzieję, że los włączy go do kategorji prosperującej. Pesymisty nie przekonają nawet dobre wypadki. Zatem wszystko jest w porządku.

Inaczej jednak wygląda sprawa, gdy bilansujemy zdarzenia, niedające się obliczyć w złotówkach i groszach. Rachunek krzywd i dobrodziejstw nie wygląda tak prosto. Bo jak wyrównać jedną łzę w walucie uśmiechów? Jak zaksięgować bezprawie, które jest płodniejsze od bakterji? Co ma robić buchalterja z uczuciami, których wartość zmienia się zależnie od posiadacza? Miłość pani S. dla jednego może mieć wartość korony cesarskiej, a dla innych notowanoby ją na giełdzie afektów poniżej funta sterlinga, jeśli nie funta kłaków. Nic tutaj nie wykażą subtelności księgowe, czego najlepszym dowodem jest brak podatków w tej dziedzinie. Niema bilansu, jest lamus wspomnień chaotycznych, w którym grasuje czas.

Jeszcze gorsze wyniki daje bilans polityczny, bo nawet czas potrzebuje olbrzymich okresów, aby zgładzić lub utrzymać pewne fakty. Tutaj nieraz i stulecia nie pomogą. W każdym razie jest to zagadnienie narodów, państw, ras, a tylko pośrednio dotyczy jednostek. Wobec tego funkcje buchaltera przejmuje historja.

Widzimy więc, że w końcu roku jednostka ma do wykonania dwa zamknięcia rachunkowe. Jedno, materjalne, daje się wypełnić, drugie, duchowe, pozostaje ciągle w zawieszeniu. Co robić? Przenosić bezustannie z roku na rok we wspomnieniach ten skład przeżyć, uciech i zawodów?

Nie wiem, jak sobie radzą w innych religjach i obyczajach, natomiast dostrzegam, że chrześcijanie mają znakomitą pomoc w świętach Bożego Narodzenia. Podczas wigilji, ale prawdziwej Wigilji — szczerej, serdecznej, nastrojowej, następuje wyrównanie przedziwne. Pozycje „winien" nikną jedna za drugą. Całe potoki łez potrafi zrównoważyć uścisk ręki, uśmiech i życzenie „wszystkiego najlepszego" — byle z głębi serca. Wrogom i szkodnikom jeśli jeszcze nie wybaczamy z braku zetknięcia się osobistego, to, przynajmniej, nie posyłamy im w myśli złorzeczeń. Przeważnie bilans formuje się samorzutnie. Przysłowie „kwita z byka za indyka" działa wtedy sprawnie przy najbardziej alegorycznem pojmowaniu tych wyrazów. Jeden tylko warunek musi być zachowany: Wigilji nie wolno fałszować.

Ostatnia uwaga. Bilans, dokonany w nastroju szczerze wigilijnym, wykazuje zawsze zyski. Stajemy się bogatsi — duchowo.

Numer noworoczny ODNOWY wyjdzie znacznie powiększony z pracami znakomitych a zasłużonych mężów stanu, uczonych i publicystów

INŻ WITOLD HUBERT.

Układ sił zbrojnych na Bałtyku

W jednym z numerów poprzednich „Odnowy” poruszyłem zagadnienie naszej obrony morskiej, wykazując, po pierwsze, że nasze życie gospodarcze ma zdecydowany kierunek z południa na północ, t. j. z biegiem Wisły, od Karpat do Bałtyku, i, po drugie, że zabezpieczenie tego kierunku gospodarczego, będącego tradycyjną i niezmienną osią w życiu narodu polskiego, stoi pod wielkim znakiem zapytania, wobec nieposiadania przez nas odpowiedniej marynarki wojennej. W numerze dzisiejszym pragnę to zagadnienie rozwinąć, przedstawiając zkolei morskie siły zbrojne naszych sąsiadów bałtyckich, naszą marynarkę wojenną i możliwość jej racjonalnego powiększenia. Przystępując do tych trzech punktów w naszych rozważaniach, należy sobie przedewszystkiem uprzytomnić: do czego marynarka wojenna służy, z czego się składać powinna i ile potrzeba pieniędzy na wybudowanie nowoczesnego okrętu wojennego.

Podstawowym obowiązkiem marynarki wojennej jest zabezpieczenie swemu krajowi korzystania z komunikacji morskiej i pozbawienie w czasie wojny swego przeciwnika korzyści z używania tej komunikacji. Chcąc te dwa cele osiągnąć, dana marynarka wojenna musi flotę nieprzyjacielską bądź zniszczyć, bądź unieruchomić. Zniszczenie odbywa się w drodze zwycięskiej bitwy, a unieruchomienie — przez t. zw. blokadę, czyli zamknięcie floty nieprzyjacielskiej w jej własnych portach, zrealizowane przez krążenie swej floty przed temi portami.

I w jednym, i w drugim wypadku należy rozporządzać odpowiednio silną własną marynarką wojenną. Siła takiej marynarki wojennej polega na tem, że jest ona zdolną do wykonywania wszelkich zadań, stawianych w wojnie morskiej, a zatem ogólnikowo do wywiadu, walki i przewozu. Wywiad wymaga szybkości, walka — uzbrojenia, przewóz — pomieszczenia. Te trzy czynniki są bardzo trudne do ich jednakowego uwzględnienia na okręcie, albowiem szybkość przesuwa środek ciężkości na mechanizmy pędne, uzbrojenie — na artylerję i opancerzenie, pomieszczenie — na jaknajwiększe wykorzystanie wnętrza okrętowego. Stąd dla każdego z tych czynników wojny morskiej są przeznaczone zasadniczo poszczególne rodzaje okrętów wojennych. Do wywiadu służą torpedowce i krążowniki, częściowo łodzie podwodne, do walki — pancerniki, do przewozu — transportowce. Flota wojenna zatem, mając odpowiadać stawianym jej zadaniom, winna posiadać w swym składzie zarówno okręty, przeznaczone do wywiadu, jak do walki, lub przewozu.

Zagadnienia wywiadu i walki są charakteru ściśle wojennego i wymagają dlatego okrętów o specjalnej budowie, okręty te noszą nazwę bojowych, natomiast zagadnienia przewozowe znajdują rozwiązanie na każdym przeciętnym statku handlowym, zwłaszcza pasażerskim, zarekwirowanym dla potrzeb floty wojennej podczas wojny i noszącym nazwę pomocniczego okrętu wojennego. Z tego wynika, że przy budowaniu floty wojennej są prawie wyłącznie uwzględniane okręty bojowe, a tylko w drobnej mierze — pomocnicze. Przechodząc wreszcie do kosztów budowy i biorąc pod uwagę bojowe okręty wojenne, należy się kierować w danym wypadku wagą tych okrętów, nazywającą się wypornością. Wyporność torpedowca wynosi do 1500 ton, krążownika — 10000 ton, łodzi podwodnej — 2500 ton (w stanie zanurzenia), pancernika — 35000 ton. Przeciętnie 1 tona bojowego okrętu wojennego kosztuje po zupełnem jego wykończeniu i uzbrojeniu 300 ośmiogodzinnych dni pracy wykwalifikowanego robotnika, a zatem cena pancernika wynosi do 10,5 miljona, krążownika — 3 miljonów, łodzi podwodnej — 0,75 miljona i torpedowca — 0,45 miljona dni pracy.

Mając teraz wytknięte kryterja zadań, składu i kosztów marynarki wojennej, możemy przystąpić do naszego pierwszego pytania, mianowicie: jak się przedstawiają morskie siły zbrojne naszych sąsiadów bałtyckich. Odpowiedź na to zapytanie daje nam załączona tabela:

Rodzaj okrętu — Państwo	pancernik	krążownik	torpedowiec	łódź podwodna
Danja	3	2	20	8
Estonja	—	—	3	—
Finlandja	2	—	6	5
Łotwa	—	—	—	2
Niemcy	8	7	12	?
Szwecja	9	1	14	18
Z. S. S. R.	3	7	37	18

Jak z powyższego zestawienia wynika, floty o całkowitym składzie jednostek, zdolnych do wykonywania wszelkiego rodzaju zadań morskich, posiadają Duńczycy, Niemcy, Rosjanie i Szwedzi. Atoli wykonanie każdego zadania morskiego wymaga od danego okrętu przedewszystkiem cechy tegoczesności. Trudno żądać od pancernika z czasów Królowej Wiktorji, aby sprawnie walczył w dobie obecnej. Sprawdzianem tegoczesności okrętu wojennego jest rok jego wybudowania, a okres służby bojowej, tj. przeciąg czasu, w którym dany okręt odpowiada zasadniczo wszelkim

---

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

Smok i kobieta

Legenda czeczeńska.

Wśród dzikich skał Kaukazu mieszkał biedny Hasan. Hasan był biedny, bo miał złą i kłótliwą żonę.

W sąsiedztwie Hasana zamieszkał w rozpadlinie skalnej straszny smok. Smok — jak to smok: żywił się mięsem, więc wiele szkód w ludziach i bydle robił w okolicznych aułach.

Pewnego dnia Hasan przechodził opodal smoczej jamy. Wzdychał ciężko, gdyż przez żonę życie mu zbrzydło. Zastanawiał się, czy nie skoczyć poprostu smokowi w gardło. Nagle inna myśl przyszła mu do głowy.

Szybko nazbierał suchych gałęzi i przykrył niemi smoczą jamę. Na gałęziach poukładał piękne czerwone jabłka. A potem poszedł do domu.

—.Żono — powiedział — gdybyś ty wiedziała, jakie prześliczne jabłka widziałem w lesie?

— Gdzie? — zapytała skwapliwie żona, która, jak wszystkie niewiasty, była łakoma i chciwa.

Hasan wskazał jej miejsce. Poszła i, naturalnie, nie wróciła.

Nie można powiedzieć, aby Hasana nie dręczyło sumienie. Zawsze — co żona, to żona, nawet kiedy jest wierutną czarownicą. Po paru dniach pasowania się ze sobą (ale i błogiego w domu spokoju) poszedł Hasan ku smoczej jamie.

Już zdaleka posłyszał przeraźliwe jęki.

—.Biedna! — pomyślał — jak ona się tam męczy!

I, litością zdjęty, wsunął długi drąg do smoczej jamy.

Zakotłowało się w jamie i powoli po drągu wysunęła się z jamy — smocza paszcza. Po chwili wysunęło się za nią całe cielsko, i smok, jęcząc straszliwie, padł wyczerpany na ziemię.

— Dzięki ci, dobry człowieku! — zaskowytał — uratowałeś mi życie! Zagadała mnie, na szczęt zamęczyła! Żądaj, czego chcesz, w nagrodę, a wszystko otrzymasz. Byleś tylko nie żądał więcej, niż trzy razy, bo wówczas, choć z przykrością, musiałbym ciebie, mego zbawcę, zjeść. Takie jest smocze prawo.

Hasan podziękował smokowi i, uradowany, pośpieszył do domu, już bez wyrzutów sumienia, rozmyślając natomiast, czego od smoka zażąda. Smok zaś czemprędzej odpełzł jak najdalej i położył się w strumieniu.

Nieszczęście chciało, że strumień ten zasilał wodą auł Hasana. Kiedy cielsko smoka zatamowało wodę, zaczęła się posucha, pragnienie i choroby. Dzieci i owce marły setkami, aż litość brała patrzeć.

—.Czekajcie — powiedział Hasan do sąsiadów — ja wypędzę ze strumienia smoka.

Przypasał dla niepoznaki oręż i poszedł niby walczyć ze smokiem.

W rzeczywistości, spotkanie odbyło się bardzo przyjaźnie. Potwór zawył z radości, widząc Hasana, i bez oporu opuścił strumień, spełniając w ten sposób pierwsze życzenie swego zbawcy.

Woda trysnęła znowu, niosąc aułowi urodzaj i zdrowie. Hasan powrócił, jako tryumfator. Sakla jego napełniła się stadami baranów, bukłakami z winem, a nawet perskiemi kobiercami. Były to dary wdzięcznych sąsia-

wymaganiom techniki wojennej, trwa lat dziesięć. Jeżeli zastosować tę miarę, to duńskie pancerniki, torpedowce i łodzie podwodne oraz szwedzkie pancerniki, krążowniki i torpedowce są typu przestrzałowego i mogą służyć w najlepszym razie do działań ściśle obronnych. Stosując znów tę miarę do floty Rzeszy Niemieckiej i ZSSR, otrzymuje się pełnowartościową marynarkę wojenną naszego sąsiada wschodniego. Niemcy wybudowali swą flotę między rokiem 1925 i 1935, a Rosjanie częściowo wybudowali, a częściowo odnowili gruntownie swe morskie siły zbrojne w tym samym okresie.

Rzeczpospolita Polska rozporządza obecnie następującym składem bojowym w swej flocie morskiej: 2 torpedowcami i 3 łodziami podwodnemi. Jedne i drugie są zbudowane przed 1930 r., a zatem odpowiadają warunkom tegoczesnym. Za rok przybędą ze stoczni angielskich jeszcze 2 torpedowce i prawdopodobnie za dwa lata jeszcze 2 łodzie podwodne, zamówione na stoczniach holenderskich. A zatem flota nasza w dobie obecnej, ustępując liczbowo nawet finladzkiej, nietylko nie może wykonać podstawowych zadań morskich, jakiemi są: zabezpieczenie Polsce korzystania z komunikacji morskiej i pozbawienie w czasie wojny z używania tej komunikacji naszego ewentualnego przeciwnika na Bałtyku, którym może być albo Rzesza Niemiecka, albo ZSSR, lecz nawet nie jest zdolna do ściśle obronnego zadania, polegającego na utrzymaniu naszego wybrzeża morskiego, co mogą np. Duńczycy czy Szwedzi lub nawet Finlandczycy. Należy więc sobie powiedzieć otwarcie, że obecna marynarka wojenna zabezpieczyć Polsce dostępu do morza nie jest w stanie. Czem zaś jest ów dostęp do morza, o tem była mowa poprzednio.

Zdanie sobie jasno sprawy z sytuacji stanowiło i stanowi zawsze 50% w jej opanowaniu. Ponieważ marynarki wojennej nie mamy, a jest ona koniecznie potrzebna, przeto należy ją stworzyć. Budować rzecz każdą, w szczególności kosztowną, a nią jest marynarka wojenna, jak o tem świadczą dane orjentacyjne, winno się zawsze planowo i systematycznie. Plan budowy floty i jego coroczna realizacja są przedmiotem t. zw. programu morskiego, który opracowywują miarodajne czynniki wojskowe, zatwierdzają ciała ustawodawcze i urzeczywistnia przez włączanie do każdoroazowego budżetu państwowego odpowiedniej, przewidzianej w planie, dotacji pieniężnej ministerjum skarbu. Tego rodzaju system ma zastosowanie wszędzie i powinien być zastosowany u nas.

Nikt nie zbudował jeszcze marynarki wojennej z datków dobrowolnych, noszących charakter patrjotyczno - filantropijny, tak samo, jak nigdzie nie powstało wojsko lądowe, oparte na zbiórce publicznej. Oczywiście, niemożliwem jest dzisiaj nakładać nowe podatki, skoro społeczeństwo nie ma na istniejące, lecz, jeżeli na potrzeby tej marynarki wojennej idzie dzisiaj 5% z budżetu wojskowego, wynoszącego 33% budżetu ogólnego, to jest chyba możliwem powiększenie tej kwoty dwukrotnie, czyli do 10%, przez przestudjowanie z dobrą wolą i dobrą chęcią wszystkich pozycyj konsumpcyjnych, inwestycyjnych i reprezentacyjnych. Biorąc wówczas globalnie budżet wojskowy w wysokości 900 miljonów, otrzymuje się na potrzeby marynarki wojennej 90 miljonów, co daje, przy 40-miljonowej konsumcji obecnej, 50 miljonów rocznie na cele inwestycyjne. Normalny program morski przewiduje okres dziesięcio-, piętnastoletni, a zatem w grę weszłoby 500 — 750 miljonów złotych, które rozwiązałyby dzisiejszą tragiczną sytuację. Tego rodzaju program morski byłby jednocześnie znakomitem częściowem wypełnieniem tych wszystkich wielkich, a mających być monumentalnemi, robót publicznych, które są ciągle na ustach.

---

dów. Tak oto Hasan stał się odrazu zamożnym człowiekiem i zyskał sławę bohatera. Nie żałował więc zbytnio, że wykorzystał pierwsze swoje życzenie.

Smok jednak wpakował się w drugi strumień, i znowu zaczęła się klęska. Rzecz jasna, iż znowu zwrócono się do Hasana. Tym razem Hasan opierał się dość długo, ale musiał ustąpić wobec powszechnego nalegania. Poszedł wypędzać smoka; smok ustąpił, i tak przepadło drugie Hasanowe życzenie. Natomiast sława jego i bogactwo urosły znowu.

Jak się można domyśleć, w podobny sposób przepadło i życzenie trzecie, mimo wszelkich sprzeciwów Hasana. Smok ustąpił raz jeszcze, ale przypomniał, że czyni to po raz ostatni.

Ponieważ nie miał nic lepszego do roboty, jak znowu wleźć w strumień, biedny Hasan znalazł się w położeniu bez wyjścia. Sąsiedzi nie dawali mu spokoju; zdobyta sława obowiązywała. Z drugiej strony trudno było leźć smokowi w paszczę, bez najmniejszych widoków powodzenia. Hasan bronił się przed naleganiami długo, wreszcie po rozmyślaniach całonocnych oświadczył, że zgadza się iść na wyprawę. Złożono mu zawczasu obfite dary, i poszedł, obsypany błogosławiaństwami rodaków.

Kiedy podszedł do wylegującego się w wodzie smoka, ten ryknął przeraźliwie:

— Mówiłem ci, żebyś czwarty raz nie przychodził! Nie wolno ci mieć czwartego życzenia. Teraz cię zjem!

— Ale kiedy ja nie mam czwartego życzenia — odparł spokojnie Hasan.

— Więc czemu zakłócasz mi spokój?

— Chcę ci coś ważnego do ucha powiedzieć.

Kiedy smok wysunął łeb na brzeg, Hasan pochylił mu się do ucha i powiedział dobitnie:

— Chciałem ci oznajmić, że kobieta, która wpadła do twojej jamy, wydobyła się stamtąd i ciągle cię szuka. Wkrótce tutaj przybędzie.

Co usłyszawszy, smok ryknął wielkim głosem i umknął tak, że odtąd o nim nie słyszano.

Albowiem swarliwej niewieście i smok nie da rady.

Allah jest wielki, a Mahomet jest jego prorokiem.

Przypomnienia...

PRZECIWNIK PODRÓŻY ZAGRANICZNYCH W ROKU 1620.

Upodobanie Polaków do podróży zagranicznych dla rozrywki nie jest rzeczą nową, zarówno, jak i chęć powstrzymania ich od tych wyjazdów.

Jako stanowczy przeciwnik takich podróży występuje mało znany pisarz, Wojciech Rakowski, w swoim poemaciku „Pobudka zacnym synom Korony Polskiej do służby wojennej“, wydanym w r. 1620 w Krakowie.

Poemat ma na celu skłonienie młodzieży polskiej do wstępowania do służby wojskowej dla obrony Rzeczypospolitej przed niszczącemi jej Kresy najazdami tatarskiemi i przed grożącą nawałą turecką.

Autor krytykuje hulaszcze życie młodzieży, która chętnie zabawia się w Krakowie, Lwowie i Wilnie — o Warszawie jeszcze jakoś głucho — zastawia zbroję i rząd u żyda, woli iść „z panną w taniec“, „niż na pogański natrzeć szaniec“; „zdrowszy jej kufel niż zbroja, siekierka — pilniejsza karta i pod bok fryierka (dziewka)“.

Najbardziej go jednak irytują wyjazdy za granicę:

„Na co do Włoch masz cny Polski narodzie
Jeździć, nie myśląc o swoiey świebodzie.
Y do Francyey pilno cię tam bracie,
Niepotrzebnie wieść siebie ku utracie.
Przystoyniey ten koszt na Oyczyznę sadzić
Swą, y o iey niebezpieczeństwie radzić,
Niż cudze Państwa pieniądzmi bogacić,
A Oyczyznę przez niedbalstwo stracić.
Jeśli się miastom pięknym przypatrować
Jeździsz, miałbyś co w Polscze nie próżnować...“

Przejażdżki cudzoziemców gondolami w Wenecji były już podówczas w modzie: „Wolisz w Gunduli przeieżdżać się z Włochy — bogato płacąc...“

Rakowski występuje gwałtownie przeciwko uchylaniu się od służby wojennej i ponuro zapatruje się na przyszłość państwa, wobec jego bezbronności.

Pesymizm naszego poety pod tym względem był jednak podówczas nieuzasadniony: W roku następnym, 1621, odniosło rycerstwo polskie świetne zwycięstwo nad Turkami pod Chocimem.

Zygmunt Lasocki.

Preteksty

Nocna przygoda Polifacego, czyli: ludzie dobrej woli dogadają się

Kto nie znał Polifacego, tylko jego książki, ten doznaje zawsze, kiedy go pozna, pewnego rozczarowania... Ale to rozczarowanie jest miłe. Z książek Polifacego — wieje odór niesamowity i straszliwy: jakby kosmos nadgnił, jakby sama największa Rzeczywistość psuła się... Takie musi być piekło: gdzie zbuntowane anioły gniją, w kompoście potwornym niezliczonych dusz straconych... Jaka tam bezdeń smutku, ale smutku, w którym niema nic szlachetnego; jaka tam samotność śmiertelna, przepaścista... I jaką śmiertelną zgrozą owiana jest kultura, która straciwszy ostatnie „złudzenia", rozłożywszy ostatnie moralne sprzęgła, stacza się ku miejscu, gdzie anioły upadłe gniją wiekuiście. W zgrozę grobową, w smutek beznadziejnych pożegnań, w obłąkanie, w djabelstwo, w czad piekielny, w jesień straszliwą, upadających elit i kultury skazanej na zagładę, wpatrzony, wsłuchany, wczuty, wmyślony, Polifacy dosiadł czarnego bucefała swej dziwnej, nawskroś perwersyjnej, kiedy niekiedy obłąkanej nieomal wyobraźni formalnej...

Cóż więc dziwnego, że kto Polifacego nie zna, wyobraża go sobie, jako jakiegoś demona sinobrodego, a przynajmniej jako ostatniego dekadenta, dla którego niemasz „nic świętego", integralnego nihilistę... Tymczasem Polifacy nietylko sinej, ale żadnej wogóle brody nie nosi — i wcale nie jest nihilistą. Owszem, Polifacy ma dżentelmeński szacunek dla każdego idealizmu, w którym wyczuje szczerość, nawet wtedy, gdy jemu samemu ten rodzaj idealizmu jest niezrozumiały i nieapetyczny. Polifacy rozumie wiele; są jednak rzeczy, których nie zrozumiał. Dantejski turysta, siedem den piekielnych znurtował, ale nie spróbował, dialektycznie, przez ten nadir przerżnąć się do tamtego zenitu... Dziwne, dla czego mu nie przyszło do głowy, która tyle myśli, jeszcze ta jedna myśl? Jeśli jest piekło, to dlaczegóżby nie miało być nieba? Miałażby Rzeczywistość być tak ciasną, aby zbrakło w niej miejsca na to, co p o w i n n o być? A n i e b o p o w i n n o b y ć!

Niebo powinno być... A już w każdym razie powinna być taka rzecz, rodem z nieba, jak sprawiedliwość, tu na ziemi... Nikomu zaś bardziej na sprawiedliwości nie zależy, jak Polifacemu. Polifacy ma, żeby tak powiedzieć, kręćka sprawiedliwości. Kiedy np. siedzi nad swoją inteligiencką pracą w swej izbie czystej i ogrzanej, schludny i wykąpany — to zamiast, żeby tylko i wyłącznie w swym prywatnym i bezpiecznym, głównym kręgu przebywał — on myśli o czem innem, jakieś nieuzasadnione wstydy czuje, jakieś niezawinione czyni sobie wyrzuty sumienia, jakimś gniewem zapala się: Bo o tem myśli, że w tym samym domu gnieżdżą się pospólnie i gęsto ludzie brudni, głodni, zmarznięci, którzy, albo nie mają pracy, albo ciężkie a nieraz i poniżające prace spełniając, są zbyt licho wynagradzani, aby mogli zmienić swój... standart of life... Polifacy prawdopodobnie nie jest purytaninem; jest człowiekiem skromnych, iście filozofskich wymagań życiowych (byleby było spokojnie i ochędożnie), mamony grubej mu nie trzeba; więc z pogardą rzetelną patrzy na tych megaburżujów, co, ażeby mieć kosztowne, pożądane, lube dziewki (wymowa przez e pochylone!) — gotowi są do każdego kompromisu ze sumieniem, każdego wyzysku, każdego drańśtwa. Kobiet szukajcie! Posiadanie luksusowych kobiet, i chęć ich posiadania i przytrzymania, jest najczęstszą pobudką do chciwości. Polifacy jest zły na to wszystko; ma z ł ą, zdecydowanie z ł ą w o l ę, wobec złych ludzi i złego świata. Miałby ochotę atletyczną swą pięścią trzasnąć w ten świat, ażby się rozleciał. Polifacy jest niecierpliwy. Po jednej tylko stronie widzi tę samą furję, przeciw ustrojowi, w którym jest rozpusta luksusowa jednych, nędza dożywotnia drugich — po jednej tylko stronie widzi Polifacy tę samą furję gniewu, co nim szarpie. Polifacy nie jest niwelistą; któż, jak nie on, przedstawił okropną płaskość zniwelowanego świata? Polifacy zdaje sobie sprawę, że kto jak kto, ale on, indywidualista nawskroś, ani rokuby nie przeżył w tym świecie, bo zanimby rok minął, jużby szedł pod ściankę... Jakby Polifacy zniósł widok terroru, on, który ż a b y n i e z a b i ł, n i g d y w ż y c i u... Polifacy gotów jest pójść na całopalenie...

Proszę państwa, tyle klną na burżujów — a nietylko u Polifacego, który bądź co bądź jest człowiekiem nieco i ekscentrycznym, ale u t. zw. szarych ludzi i filistrów, wł. real., emerytowanych radców kolejowych, i t. p. — spotykałem się czasami z tem samem: „Jakto, pan tak mówi, — zdziwiłem się — przecież pan ma wszystko do stracenia, począwszy od tego domku?" — „C ó ż z t e g o, k i e d y m o ż e b ę d z i e l e p i e j.. teraz jest tyle niesprawiedliwości"...

Nie podzielam tych nastrojów, bynajmniej! Bo l e p i e j n i e b ę d z i e! Wielki humbug, humbug potworny i krwawy! Jeśli z naszej strony nie przyjdzie to LEPIEJ, to nie przyjdzie znikąd. A po drugie, choćby się nasze wartości idealne, co nad nami wiszą, jak wieczne gwiazdy, wieczne przypomnienia, nie miały nigdy zaktualizować — to jednak blask, walor i wysokość naszych wartości, na które złożyła się cała nasza cywilizacja, motywowana d u c h o w y m a r y s t o k r a t y z m e m — ten blask, ten walor, ta wysokość, są tak niezrównane, iż mamy zaiste prawo i obowiązek do d u m y. Do d u m y! Choćbyśmy straconej sprawy mieli kiedyś bronić, byłoby to czemś płaziem i plugawem poniżyć się. Les vieux gardes... To też nie podzielam tych nastrojów c a ł o p a l n y c h: są to n a s t r o j e r o z p a c z y: ale szlachetnej, której nie trzeba mieszać z frywolnym salon - bolszewizmem. Niewielu jest ludzi, co tak czują; ale godzi się zanotować, że są między naszą polską inteligencją burżuazyjną, ludzie o sercu, co u m i e t a k ą rozpacz...

Jednego późnego wieczora Polifacy nie mógł usnąć. Ponieważ książka zawsze przyda się, albo się ją czyta albo się nad nią zasypia, przeto i Polifacy sięgnął po książkę, której dotąd nie czytał, choć ją pożyczył u znajomych dość dawno, a o której miał powody wyobrażać sobie, że jest usypiającą. Otworzył małą szarą książeczkę i czytał:

„Nie możecie Bogu służyć i Mamonie" (Mt. 5, 6).

„Skoro mamy żywność i czem się przyodziać, na tem poprzestawajmy" (1. Tim. 6, 8).

„Pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając" (Łk. 6, 35).

„Człowiek drgnie cały, gdy go spotka straszliwe niebezpieczeństwo (aluzja do pewnego powiedzenia Chestertona), że poraz pierwszy wniknie głębiej w znaczenie słów natchnionych; nie mamy potem spokoju: dręczy nas bez przerwy myśl, czy życie nasze i prace nasze są umiejętnością o Chrystusie? Tego rodzaju udręki oraz uniesienia miewamy często... I gdy po takiem uniesieniu porównujemy bilans wydarzeń światowych ostatnich lat, wstydzimy się, że faszyzm, bolszewizm, hitleryzm są potężnemi ideami twórczemi, a my katolicy, będąc w Łasce Bożej, ściśle złączeni z Bogiem Człowiekiem, okazujemy w życiu niezaradność, brak inicjatywy, skłonność do kompromisów w sprawach zasadniczych, jałowość ducha i ospałość... Jak gdyby Bóg, z którym jesteśmy w łasce organicznie zjednoczeni, był jakąś istotą beznadziejną, a nie C z y n e m!..."

Polifacy zamyślony i zdziwiony czytał dalej:

„Różne świadczenia społeczne, z takim trudem przez biedotę wywalczone i tak zaciekle przez mamonizm zwalczane, są promieniami sprawiedliwości Bożej i zapowiedzią bardziej sprawiedliwego podziału dóbr, których jedynym właścicielem jest Bóg, a my, mimo licznych t. zw. prawnych tytułów własności, jesteśmy tylko zarządcami odpowiedzialnymi przed Bogiem, za każdy grosz nieodpowiednio wydany".

Polifacjusz, mimo swego wykształcenia, nie wiedział dotąd nic o takiem szczególnem pojmowaniu własności... A tu mu autor wali cytatami ze świętych, z Ojców, papieży, biskupów, z Bazylego, Augustyna, Jana Złotoustego, Tomasza, Leona, Piusa, Prohaszki... Polifacy czyta i zdumiewa się: nowy, całkiem nieznany świat mu się otwiera:

„— — — Bezbożny światopogląd bolszewizmu jest potwornością, ale potępiać jego bezbożność tylko wtedy będziemy mieli prawo, gdy przestaniemy dawać przykład grzesznego używania własności, i gdy przestaniemy bronić ustawami krzyczących nadużyć własności. Mamonizm zachodu jest nie mniej niebezpiecznym wrogiem kultury duchowej chrześcijaństwa, niż bolszewizm. I nie wiadomo, który z tych dwóch „izmów" jest gorszy pod względem ideowym..."

I czytał dalej surową naganę ustroju gospodarczego, w którym ponad światem r z e c z y w i s t e j p r o d u k c j i, zawisł świat z punktu widzenia produkcyjnego fikcyjny i kłamany, pieniądza, papierów wartościowych, zysków spekulacyjnych, które są podłożem życia w nieróbstwie i wyzysku.

Broszura, którą Polifacy przeczytał, miała tytuł: F i n a n s e e w a n g e l i c z n e, a nazwisko autora: X. Ferda. Tej nocy już Polifacy nie przespał. Ale teraz była to bezsenność, która rączym kłusem niesie ku ranu. Rano Polifacy wstał i odwiedził osobę, która mu broszurę Ferdy pożyczyła. Polifacy mimo swego pesymizmu zachował sobie na wiek męski wiele zapału młodości. Z zapałem mówił o przeczytanem w nocy. Po raz pierwszy wyraził nadzieję, że, kto wie, może z t e j a n i e z t a m t e j strony, przyjdzie sprawiedliwość, i to sprawiedliwość lepsza, bo bez kosztów rzezi i niewoli. Ba, napewno po raz pierwszy w życiu wyraził się o sobie, że „ostatecznie", choć niewierzący, „jest katolikiem"... Przez kilka dni Polifacy ludziom kładł w uszy o X. Ferdzie i o ewangelicznych finansach, został dobrowolnym kolporterem tej książeczki a Ferdzie życzy szczerze, aby został papieżem, jak się nie da w Rzymie, to

tu w Polsce... Ale to już takie ekstrawagancje oryginalnego człowieka...

Na to radosne zdumienie Polifacego złożyły się dwa momenty: Naprzód to, że w środowisku inteligenckiem, w którem Polifacy żyje, nikt (lub prawie nikt...) nie wie o tem, iż się rozwija szeroko i głęboko chrześcijańska, i katolicka w szczególności, myśl społeczna, nowa ale oparta na dość s t a r y c h tradycjach... X. Ferda mówi rzeczy znane tym, którzy w tej dziedzinie nie są ignorantami. Ale Polifacy, spotkawszy pod piórem księdzowskiem zdania sprawiedliwe i mądre, tak się zdziwił, jakby się np. zdziwił filozof monadolog, znalazłszy między szamanami czytelników Leibniza... A powtóre: Z tej małej książeczki, pisanej z prostotą duszpasterską, bije wiew świeży i górski, rzetelności. nierzetelność nigdy się nie da ugodzić i zranić przez rzetelność; nierzetelność zawsze się wymknie zręcznie; ale rzetelność łatwo trafi do rzetelności. Polifacy nie wiedział o tem; ale przez dusze chrześcijańskie jakieś nowe wiewy idą, tragicznie niecierpliwe, tragicznie szczere. D l a c z e g o n i e my?... P r z e c i e ż my... Dałoby się wyłowić więcej głosów - znaków, że wzbierają nowe burzliwe smutki. Bez smutków niema nowego wesołego życia. Każda wiosna jest wesoła i smutna, wesołością i smutkiem nadmiaru.

Z tej nocnej przygody Polifacego okazują się wnioski wcale przyjemne: Że się dusza z duszą pojmie (jeśli to są d u s z e); że się człowiek z człowiekiem dogada (jeśli to są l u d z i e d o b r e j w o l i); że dobre serca odnajdą jakąś wspólnotę, choćby umysły na przeciwnych biegunach siedziały (bo m y ś l e n i e jest w psychice, jak w ciele kość, którą od biedy można wymienić; ale c z u c i e jest tak istotne, jak żywy szpik, jak rdzeń, jak nerw...).

I okazuje się jeszcze jedno: Że nie jest tak źle; że nasza kultura, jest do uratowania; że chrześcijaństwo nie jest tak samotne, jakby się nieraz wydawać mogło (choć swoją drogą, skądinąd wiele jest hałasu i pozoru); że między księżmi i ateistami więcej jest rzetelnych ludzi, coby się mogli w niejednej sprawie porozumieć, niźli ateiści i księża wyobrażają sobie; że między ludźmi częstokroć, z pozoru, obcymi lub nawet wrogimi chrześcijaństwu, niejeden jest, co na dnie duszy, bezwiednie, chowa tęsknotę do chrześcijańskiego dobrego czynu, chrześcijańskiej ciszy, a może i chrześcijańskiej nadziei, i czegoś więcej? Byleby ugodzić weń słowem odczarowania.

Ale mylą się ci, co mniemają, że takiem słowem będzie jakiekolwiek słowo banalne i brutalne, o nowej jakiejś niewoli, i tym podobne! Mylą się głupio i okrutnie!... Ale dość! Cicho, sza... Sygnał zawieszenia broni dało niebo wysokie. Nad tamten czarny świerk — pierwsza cicha gwiazda wzbiła się blaskiem elektrycznym, błękitnym. Milcz broni, zamilczcie sprzeczki! Pokój ludziom, pokój i radość wszelakiemu stworzeniu. Treuga Dei. Niech będą w roku jakieś dni i noce, uczczone ciszą białą, jak śnieg, i nadzieją błękitną, jak gwiazda.

Cyrano.

P. S. Sprostowanie: Broszura, którą czytał Polifacy: X. Dr. Ferdynard Machay, Finansowe wskazówki Ewangelji, Lwów 1936, Wyd. Gazety Kościelnej.

ANDRZEJ PRZEŁĘCKI

Poleski Rasputin

Kiedy się zapytać poleszuka, jakiej jest narodowości, zawsze odpowiada „zdiesznij". Bo poleszucy mówią językiem białoruskim. „Zdiesznij" to znaczy „tutejszy".

Smutny jest ten „zdiesznij" lud, zamknięty w sobie, biedny... i może właśnie dlatego niesłychanie podatny na wszelkiego rodzaju mistycyzm. To też sekciarstwo na Polesiu ma bardzo wdzięczne pole do popisu. Trzeba tylko trochę sprytu, trochę demagogji i... bussiness gotowy.

A bussiness ten wcale zły nie jest. Jeżeli się tylko potrafi brać wzory z Ameryki i sprawę „należycie" zorganizować, można „nażyć" wcale niezły majątek.

Tak właśnie rozumował sobie niejaki Muraszko, poleszuk, który w swoim czasie wyemigrował do Ameryki i tam nasiąkł wszelkiego rodzaju doktrynami religijnemi, oczywiście na podłożu kalkulacji merkantylnej.

A że Muraszko, przy całym swoim mistycyzmie jest pierwszorzędnym spryciarzem, a jednocześnie mężczyzną bardzo silnym o wprost niezwykłej sile witalnej, śmiało go przeto można nazwać poleskim Rasputinem.

Wrócił tedy Muraszko z Ameryki i rozpoczął działalność. Naprzód tedy stworzył sobie doktrynę. Dosyć zabawne, aczkolwiek nie pozbawione pewnej logiki chłopskiej, wyznanie wiary. Twierdzi on mianowicie, że Chrystus, ginąc na krzyżu za zbawienie ludzkości, załatwił sprawę tylko od strony męskiej. No bo przecież Chrystus był mężczyzną, a wraz z Nim na krzyżu nie zawisnęła żadna kobieta.

Ten oczywisty bezsens znalazł wielu zwolenników - wyznawców, tembardziej, że Muraszko zapowiedział, iż Bóg kazał mu powołać do swego boku 12 apostołów i znaleźć kobietę, którąby wzięła na swe barki zbawienie rodzaju żeńskiego.

Wielu się tedy znalazło takich, co chciało pretendować do lukratywnego stanowiska apostołów i reklama, iście amerykańska, zaczęła działać. Do Muraszki zbiegali się do Kossowa poleskiego, ludziska ze wszystkich stron, przynosząc mniej lub więcej obfite dary.

Wreszcie znalazła się i „Subotniaja mat"— kobieta, która miała zmazać za cały rodzaj niewieści winę grzechu pierworodnego. Stara kobieta, typ prawdopodobnie seksualnie patologiczny, stała się poleską Pythią, której „przepowiednie" mają wśród ludu olbrzymi posłuch.

Dosyć powiedzieć, że z jej rozkazu matka wydała zamąż nieletnią dziewczynkę za dorosłego parobka i związek ten, pobłogosławiony przez bredzącą kobietę, znalazł nawet epilog w sądzie, gdzie „małżeństwo" rozwiązano.

Ale sekta pozostała. I tu się przejawił spryt handlowy Muraszki. Oto, kiedy „Subotniaja mat" popada w swój stan nieprzytomności, nacina jej ciało brzytwą i spływającą z rany krew zbiera do naczynia z wodą. Potem tę rozcieńczoną krew sprzedaje na butelki, jako lek na wszystkie dolegliwości.

I mógł tak sobie Muraszko żyć spokojnie we wsi pod Kossowem, że tak powiem „do ostatniej kropli krwi", gdyby nie zupełnie nieprzewidziane okoliczności, które go ze spokojnego zacisza wygnały w szeroki świat.

Oto znakomita ilość rozhisteryzowanych bab wiejskich z okolicy, dowiedziawszy się snać „prywatnie" o rasputinowskich walorach szefa sekty, zaczęła gremjalnie porzucać swoje domostwa, aby przejść na łono... Muraszki.

I tu się dopiero rozpoczął prawdziwy dramat.

Z początku tylko szemrano. Ale pewnego dnia zebrali się porzuceni mężowie, narzeczeni i bracia, uczynili walną naradę, powzięli walne wnioski, poczem poszły w ruch kłonice, kije i ożogi. Niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, kossowscy poleszucy natłukli poprostu niemiłosiernie chadzającego dotąd w sławie miejscowego Rasputina.

Ba, gdybyż tylko jedno lanie, to jeszcze możnaby wytrzymać, ale odtąd zaczęły się dla Muraszki dni trwogi i klęski, bo niemal za każdym węgłem czyhał na niego skrzywdzony mąż czy kochanek i prał, ile wlazło.

Tak się tedy skończyła świetna karjera sekciarza, który w końcu widząc, że żadne dochody nie pokryją mu obrażeń cielesnych, spakował manatki, zabrał pod pachę „subotniuju mat" i wywędrował z Polesia, udając się w poznańskie.

Aliści nie zdołał tam dotrzeć, albo też mu po drodze ktoś wytłumaczył, że w Wielkopolsce tego rodzaju bussiness nie ma zbyt wielkich szans powodzenia, bo, podobno, przebywa w Warszawie.

W każdym razie, przynajmniej chwilowo, słuch o Muraszce zaginął.

JAN KRZEPA.

W promiennej toni gwiazd

Szarzyzna dnia znika bez śladu w promiennej toni gwiazd. Ziemia to tylko ciemna linja pod jasnym stropem. Milknie chaos codziennych spraw. Zmęczony mózg otrząsa się z trujących kurzów spraw codziennych. Przygarbiony zmęczony człowiek podnosi głowę, odrywa się od jarzma drażniących, szarpiących nerwy trosk i wchłania w siebie promienne światło dalekich gwiazd.

W promienej toni, na Drogach Mlecznych szuka swych dróg odwiecznych wędrowiec poprzez wieki wieczny jak gwiazdy Naród.

Podnosi wzrok ku gwiezdnej nocy i w świetle gwiazd dostrzega ślad swych wiecznych dróg.

Na szlakach nieba sprzymierza myśl wyzwoloną z chaosu sprzecznych trosk. W dalekich światłach Mlecznej Drogi sprzymierza swój doczesny byt z duchami swej przeszłości.

I w tej promiennej kąpieli opada ze zbiorowej duszy to wszystko, co było jej goryczą i zwiątpieniem i rozłamem.

W promiennej zjawie gwiazd na jaw wychodzą już tylko te znamiona duszy, co łączą z ciągłością bytu, z wielkimi duchami — budowniczymi Narodu.

Wychodzi na jaw i Wisły Cud i troska czysta ludu nie tylko o swój chleb, lecz i o swe prawo ludzkie i czujność na czystość narodowej duszy, i mrówczy trud tych szarych mas, co w biedzie o chłodzie i o głodzie budują zręby materjalne bytu.

Z rzetelnym dorobkiem dzisiejszych dni staje na szlakach dziejowych zbiorowy duch w promiennej toni gwiazd.

MILES.

Wojna per procura

Nie można uskarżać się na brak nowości w zagadnieniach wojskowo - politycznych. Często raczej jest ich niepokojąco dużo, a nierzadko mają posmak prawdziwej sensacji. Do tej ostatniej grupy trzeba odnieść szereg ostatnich wiadomości, tyczących się wojny domowej w Hiszpanji. Jeżeliby okoliczności, towarzyszące działaniom wojennym na terytorjum hiszpańskiem, miały potoczyć się dalej po linji, zaznaczającej się w ostatnich czasach, to wojna w Hiszpanji pozostanie hiszpańską tylko z imienia. Przestanie być także i domową, staniemy zaś wobec zjawiska z czasów, w których wojny np. francusko - austrjackie mogły rozgrywać się na terytorjum Niderlandów.

Nie łatwo można to pogodzić ze współczesnemi poglądami na koncepcje państwa politycznego i pojęcia o suwerenności państwowej. W każdym jednak razie ten polityczny fragment wojny hiszpańskiej zasługuje na baczną uwagę. Nabiera on zwłaszcza swoistego zabarwienia, gdy zestawić coraz bardziej międzynarodowy charakter wojny w Hiszpanji, z rozważaniami, prowadzonemi w poprzednim naszym *Przeglądzie*, na temat okoliczności towarzyszących kontrwersjom sowiecko - niemieckim i braku wspólnej granicy między obu państwami. Przykład Hiszpanji zaczyna uczyć, że przy chęci i zdecydowaniu, można znaleźć i w tych warunkach sposób bezpośredniego wejścia we wzajemny kontakt zbrojny.

Powyższe uwagi nasunęły się na skutek coraz pewniejszych wiadomości o czynnym udziale zorganizowanej przez obce państwa pomocy dla obu stron wojujących w Hiszpanji.

Wiadomości te właściwie nie są nowe; nowością w nich jest tylko stwierdzenie coraz większej masowości tej pomocy, coraz bardziej zorganizowany jej charakter i coraz większe nie liczenie się przy jej udzielaniu z przestrzeganiem choćby pozorów zobowiązań międzynarodowych.

Pierwotnie obca pomoc miała charakter pomocy technicznej. Była ona niezbędnie potrzebną tak wojskom rządu madryckiego, jak i powstańcom, wobec kompletnego braku przygotowania obu stron. Można dziś śmiało powiedzieć, że bez dostawy do Hiszpanji obcych materjałów wojennych, wojna domowa byłaby wygasła wskutek wycieńczenia. Oczywiście nie można przewidzieć jakie byłyby konsekwencje polityczne takiego obrotu zdarzeń, ale z pewnością można powiedzieć, że nie weszłaby ona wtedy na tory wojny regularnej, na których znajduje się obecnie.

Okazywanie pomocy stronom wojującym w Hiszpanji, rozpoczęło się od dostarczenia samolotów, które ponownie, od czasu wojny w Abisynji, okazały się zasadniczym czynnikiem współczesnych dziań wojennych. Wkrótce jednak okazało się, że tak czerwonym oddziałom hiszpańskim, jak i powstańcom brak nietylko samolotów, ale także wyszkolonych pilotów. Wobec tego z samolotami polecieli na służbę nowocześni kondotjerzy.

Sprzedaży do Hiszpanji samolotów, czołgów, dział, amunicji łatwo było nadać pozory handlu bronią, w którym państwa nie potrzebują być zaangażowane. Niezupełnie godzi się to z rozmaitemi deklaracjami i zobowiązaniami o zakazach handlowania materjałami wojennemi, lecz świat ostatecznie przywykł już, zwłaszcza od czasu kampanji abisyńskiej, do patrzenia przez palce na różnego rodzaju swoiste rozumienie i komentowanie treści twych zakazów.

Trudniej było już z usankcjonowaniem pozostawania w Hiszpanji, obsługi dostarczanych środków walki. Ponieważ jednak chodziło tutaj o stosunkowo niewielkie ilości ludzi, mogących mieć charakter specjalistów, przy wysokim stopniu tolerancji, stosowanej już poprzednio, można było uznać ich dostatecznie za obywateli, wyłamujących się z pod zarządzeń swego rządu i przez to nie obciążających go swem postępowaniem.

Tylko tego rodzaju nastawienie umożliwiło powołanie do życia komitetu nieinterwencji i dało pozory jego funkcjonowania. Pozory te były wprawdzie szyte tak grubemi nićmi, że tylko bardzo naiwni mogli uwierzyć w znaczenie komitetu interwencji i skuteczność jego posunięć. Nawet dyplomaci, często z upodobaniem manifestujący naiwność w swych publicznych obserwacjach, tym razem woleli demonstrować sceptycyzm. Najwidoczniej poważnie oceniono stawkę, o jaką idzie gra.

Że istotnie gra idzie o wysoką stawkę świadczą ostatnie wiadomości o wyładowaniu pomocniczych oddziałów niemieckich i włoskich na terytorjum hiszpańskiem. Oddziały te są przeznaczone dla okazania pomocy powstańcom, których działania bojowe nie miały ostatnio powodzenia. Wprawdzie oddawna już mówiło się dużo o egzystencji cudzoziemskich oddziałów pomocniczych po stronie rządu madryckiego. Zwłaszcza w obronie Madrytu stwierdzono udział bataljonów, a nawet, jak niektórzy chcą, brygady międzynarodowej. Trzeba jednak przyznać, że dotąd niema żadnych danych, iżby pomoc ta została zorganizowana i przysłana na terytorjum Hiszpanji przez rząd francuski lub sowiecki lub z jawną ich pomocą. Zasadniczo są to oddziały wystawione przez międzynarodówkę, która ze sprawy rządu madryckiego uczyniła własną sprawę. Skąd wzięło się w nich okadrowanie fachowców wojskowych, jest już dalszą sprawą.

Najbardziej jednak istotne znaczenie zakulisowych spraw wojny hiszpańskiej, które omawialiśmy wyżej, leży w przenoszeniu się wojny domowej na teren wojny międzynarodowej. Można to nazwać, jak to się często słyszy, wojną doktryn, wojną międzynarodówki ze skrajnym nacjonalizmem; w każdym jednak razie wypadki hiszpańskie zaczynają schodzić z platformy wydarzeń wewnętrznych i wkraczają w sferę powikłanego węzła międzynarodowych zagadnień. Forma zaś ich wyładowania jest bardzo niebezpieczną, bowiem w obecnej, naładowanej do skrajnego natężenia atmosferze Europy, o ogólny wybuch jest bardzo łatwo.

Jeżeli zaś chodzi o sprawy bardziej bezpośrednio nas tyczące, to wypadki, zachodzące w Hiszpanji stanowią przykład, że przy naprężeniu wzajemnych stosunków mogą one wyładować się w postaci burzy, nawet przy braku bezpośredniego zetknięcia się zasadniczych przeciwników. Oczywiście nastąpić to może wówczas, gdy znajdzie się trzeci element, odgrywający rolę katalizatora w chemji. Tę rolę odegrała w danym wypadku wojna domowa w Hiszpanji i dzięki niej stajemy się świadkami czynnej rozgrywki, a właściwie prologu do niej pomiędzy narodowym socjalizmem i faszyzmem, a bolszewizmem. Bardzo niewiele trzeba będzie, by mogła ona zmienić się we właściwą formę rozgrywki niemiecko-sowieckiej. Oczywiście wtedy terenem jej przestanie być Hiszpanja.

Z pośród niedawno jeszcze szeroko omawianych porozumień wojskowych, Sowietów w zachodniej Europie, żyje jeszcze porozumienie sowiecko - czeskie. Powinniśmy się zainteresować jego objawami, ze względu na nasze geograficzne położenie i wpływ, jaki na naszą sytuację wojskowo - polityczną, może wywrzeć przyjaźń czesko - sowiecka. Pozostała ona dziś ostatnim szczątkiem szeroko kiedyś pomyślanych planów wciągnięcia wojennej potęgi Sowietów do ustroju wojskowego środkowej Europy. Plan ten zawiódł nietylko wskutek oporu Polski, na odegranie w nim czynnej roli, ale także wskutek braku realnych podstaw dla jego założeń. Główne jego ogniwo w postaci porozumienia francusko - sowieckiego wegetuje zaledwie, drugorzędne w założeniu początkowem staje się dziś jedynym żywotnym przejawem.

Według głośnych swego czasu rewelacyj prasy słowackiej na terytorjum Czechosłowacji istnieją lotniska pomocnicze, przeznaczone dla obsługi lotnictwa sowieckiego, które ma stanowić główną formę pomocy wojskowej ze strony Sowietów dla Czechosłowacji, gdyby została ona zagrożona wojną. Mówiono wówczas także o sowieckiej obsłudze tych lotnisk, już obecnie na nich przebywającej. Wprawdzie lotnicy sowieccy, chcący przybyć z pomocą zagrożonej Czechosłowacji, musieliby przelecieć nad terytorjum bądź Polski, bądź Rumunji, przyczem zgoda na ten przelot jest wątpliwa, przynajmniej w obecnej konstelacji politycznej, jednak przykład interwencji lotników włoskich i niemieckich w Hiszpanji wskazuje, że w praktyce wygląda to zagadnienie inaczej. Dzisiejsze samoloty mogą się obejść bez formalnych pozwoleń na przelot, zwłaszcza, gdy chodzi o tak małe odległości, jak pokonanie skrawka naszego Podola lub niezbyt szerokiej Rumunji.

W ostatnich dniach przyjaźń czesko - sowiecka dała znać o sobie wiadomościami o ustanowieniu instytucji oficerów łącznikowych sowieckich przy niektórych formacjach wojskowych czeskich. Według tych wiadomości jednocześnie zostało rozbudowane biuro attaché wojskowego sowieckiego w Pradze Czeskiej. Miało ono stać się centralą dla sieci oficerów łącznikowych.

Trudno byłoby odtworzyć zakres działalności nowej instytucji oficerów łącznikowych, na podstawie skąpych i niedokładnych informacyj dziennikarskich. Trzeba też odłożyć omówienie tej inowacji do czasów późniejszych, gdy zaznaczenie się ich działalności oświetli ich cele i przeznaczenie.

Tymczasem chcemy zwrócić uwagę na inną stronę przyjaźni wojskowej czesko - sowieckiej. Niemcy mają daleką i niedostępną dziś dla nich drogę do granicy Związku Sowietów. Sowietom również nie jest blisko. Natomiast Czechosłowacja, granicząca bezpośrednio z terytorjum Niemiec, może z łatwością odegrać rolę nowej Hiszpanji, jako terenu czynnej walki sowiecko - niemieckiej. Sama już możliwość takiej ewentualności stawia przed nami szczególnie ważne zadania, tak polityczne, jak i wojskowe.

Z muzyki

„Jest-li co warte w nas złota?"

W radosny wieczór wigilijny, w daleką rocznicę dnia, który przyniósł światu Zbawienie, przycichają i milkną myśli smutne i gorzkie, przychodzi zaś do głosu wszystko radosne, wszystko, co mimo zła i szarzyzny nie pozwala nam wątpić, rezygnować, ani opuszczać rąk. Szukamy w życiu własnem, w życiu swych społeczeństw wartości, których niezaprzeczone istnienie upoważniałoby nas do uczucia, ku któremu wiecznie grawitujemy, — do optymizmu.

Na kartach dziejów polskiej muzyki jest wiele imion ważkich i cennych; są wielcy kompozytorzy, których twórczość stanowi poważną pozycję w ogólnym dorobku muzycznym i są wykonawcy, o których ubiegały się i ubiegają wszystkie estrady koncertowe świata. I jest wśród nich jedno imię szczególnie pięknie o naszej żywotności muzycznej świadczące i szczególnie uprawniające nas do optymizmu. Trudną jest rzeczą ustanawianie w nieuchwytnem państwie piękna jakichkolwiek hierarchij, trudne jest uczciwe i sprawiedliwe stopniowanie przymiotnika „piękny", przymiotnika, który z natury swej winien zahaczać o absolut. Ale możemy chyba bez obawy twierdzić, że historje muzyki niewielu tylko społeczeństw zawierają w sobie imiona, godne stanąć w jednym rzędzie z wielkim nazwiskiem Fryderyka Chopina. Nie wydała równego mu twórcy ani Anglja, ani żadne z państw skandynawskich, ani rozmiłowani w śpiewie i muzyce Czesi, ani nawet ultramuzykalne społeczeństwo francuskie. Urodziny Chopina przed stu przeszło laty wśród nas, Polaków, pozwala nam patrzeć na najmuzykalniejsze narody świata, jak na równe sobie, mimo... mimo wielu rzeczy, o których w pogodny, pełen optymizmu wieczór wigilijny — zapomnimy.

A wspaniała postać Fryderyka Chopina nie stoi samotnie na horyzoncie naszej twórczości muzycznej. Znamy i pamiętamy wszyscy ważne i drogie nam imiona kompozytorów polskich, od Wacława z Szamotuł i Gomółki począwszy, a skończywszy na Karłowiczu, Paderewskim i Szymanowskim. Niemniej pięknie przedstawia się karta polskiej odtwórczości muzycznej, choć i tu nazwisko Chopina, jako wykonawcy zaćmi swym blaskiem inne. Nie chcemy tu wyliczać długiego szeregu imion, których rozgłos mniej trwały, niż sława, zdobyta twórczością, dziś już może nawet przebrzmiał. Ale nie zapomnieliśmy dotychczas o tryumfach, jakie zbierali w latach przedwojennych na wszystkich scenach i estradach świata znakomici polscy śpiewacy, z braćmi Reszke, Aleksandrem Bandrowskim, Aleksandrem Myszugą i Sembrich-Kochańską na czele. Dziś na estradach zagranicy podtrzymują piękne tradycje polskich sukcesów wokalnych Ewa Bandrowska-Turska i Jan Kiepura. Dwu największych pianistów doby obecnej, to przecież Ignacy Paderewski i Józef Hofmann, polakiem z pochodzenia jest Leopold Stokowski, a nazwisko Artura Rodzińskiego wymienia się dziś tuż po największym kapelmistrzu świata — Toscaninim.

Zebrawszy więc w świadomości tę garstkę danych, świadczących pięknie o muzykalności naszego społeczeństwa, pomyślmy ufnie i pogodnie o trudnej sprawie muzyki w Polsce. Przypomnijmy sobie jeszcze, że w chwili obecnej prowadzi swą cichą, ale jakże owocną pracę umuzykalniania społeczeństwa od podstaw — Ormuz, że na drugim szczytowym krańcu tej drabinki umuzykalnienia widnieje jeden z najpiękniejszych i nacenniejszych dowodów możliwości, jakie w nas drzemią: poznański chór chłopięcy. Fakt istnienia tego chóru, jego poziom — to wyjątkowo wdzięczny temat do radosnych rozważań świątecznych, a gromada pyzatych chłopców, przekładających Palestrinę nad boisko sportowe, jest niemniej ważnym wykładnikiem naszej muzykalności, niż nazwiska naszych znakomitych twórców czy wirtuozów.

Zły los, lub źli, czy też tylko nierozumni ludzie mogą wpływać fatalnie na rozwój wszelkich dobrych, tkwiących w społeczeństwie możliwości. Mogą je przez ich zlekceważenie przytłumiać, kazać milczeć przez wiele lat. Ale, na szczęście nie mogą ich, prawdziwie istniejących, — unicestwić. Prędzej, czy później potrafią one przebić się poprzez inercję, czy nawet złą wolę — i dojść do głosu. Wystarczy pojawienie się jednego człowieka „dobrej woli", aby (i wróćmy znów do owego chóru poznańskiego, bo lepszego przykładu prostej codziennej, a nie „odświętnej" muzykalności naszego społeczeństwa nie znajdziemy) — aby dwie bezmyślne namiętności, owładające dzisiejszą młodzieżą: kino i sport ustąpiły miejsca pięknu. Uparta, systematyczna propaganda sportu okazuje się nagle równie bezsilna, jak blask neonowej reklamy kinowej: oba zwycięża prosty psalm Gomółki.

Tekst jednej z najśliczniejszych pastorałek polskich mówi: „My tylko serc naszych wrota otwarli wszerz i wzdłuż: jest-li co warte w nich złota, a bierze Ciebie ochota, to bierz, Dzieciątko, bierz..." I jakoś wierzymy głęboko w to, że Dzieciątko potrafiłoby w naszych sercach odnaleźć wiele rzeczy „wartych złota". Ale cóż to takiego być może, cobyśmy ocenili tak wysoko? Trzej bogaci mędrcy ze Wschodu przynieśli właśnie prawdziwe złoto, leżącemu na sianie Dzieciątku. A czemże to równoważyli ich bogate dary ubodzy pastuszkowie? Cóż uznali za „warte złota"?

Ach, prawda. Poprostu — „grali pięknie Dzieciąteczku na lirze".

J. Boniecka.

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W poniedziałek, dnia 14 grudnia r. b. miało odbyć się w lokalu Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych m. st. Warszawy (ul. Miodowa Nr. 8) wspólne zebranie prezydjów 7 związków pracowników samorządowych stolicy i ich oddziałów, celem omówienia sprawy ustaw, które mają uregulować sprawy pracownicze na terenie samorządu i sprawy podatku specjalnego.

Z polecenia Komisarjatu Rządu policja nie dopuściła do odbycia powyższego zebrania.

W związku z tem i z wiadomościami, jakie ukazały się w tej sprawie w prasie, wyjaśniamy:

1) Zebranie nie było zgłaszane w Komisarjacie Rządu, gdyż zgodnie z art. 18 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o zgromadzeniach — nie miało to być zgromadzenie publiczne, tylko zebranie prezydjów związków, czyli „zebranie osób znanych osobiście zwołującym", na odbycie którego nie wymagane jest zezwolenie władzy;

2) zebranie nie zostało rozwiązane, tylko policja nie dopuściła do jego rozpoczęcia, aczkolwiek, w myśl wyżej powołanej ustawy, władza może jedynie wkroczyć na zebranie i rozwiązać je w razie „gdy cel lub przebieg zebrania jest sprzeczny z ustawą karną, albo zagraża bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu, czego w danym wypadku nie można było stwierdzić, gdyż zebranie nie rozpoczęło się.

3) zebranie nie mogło być dalszym ciągiem zebrania, zwołanego przez Stołeczną Komisję Porozumiewawczą Związków Pracowniczych, na sobotę 12 grudnia r. b. i zakazanego przez władze, gdyż z jednej strony zebranie z dnia 12 grudnia zwołane było przez zupełnie inne organizacje, a mianowicie związki zawodowe pracowników umysłowych, wówczas gdy zebranie z dnia 14 grudnia r. b. zwołane było przez związki zawodowe pracowników fizycznych i umysłowych samorządu stołecznego, oraz ponieważ poświęcone miało być wyłącznie sprawie ustaw o pracownikach samorządowych i podatku specjalnego, wówczas gdy zebranie z dnia 12 b. m. miało na porządku obrad cały szereg spraw dotyczących ogółu pracowników, a nie pracowników samorządowych;

4) zebranie, zwołane na dzień 14 grudnia r. b. nie miało i nie mogło mieć charakteru politycznego, ponieważ organizowały je związki o różnych kierunkach politycznych, poczynając od związku klasowego, aż do związku o ideologji chrześcijańsko - społecznej, które łączą jedynie sprawy zawodowe, a sprawy polityczne mogą tylko dzielić. Poza tem, związki, zwołujące powyższe zebranie zgodnie ustaliły, iż przewodniczący ex presidio odbierze głos mówcy, który poruszyłby sprawy polityczne, podobnie jak i mówcy, który zaatakowałby jeden ze związków, lub jednego z działaczy związkowych, traktując te sprawy narówni, jako godzące w zgodność i solidarność obrad, co najlepiej świadczy o bezwzględnem wyłączeniu momentów politycznych z dyskusji i uchwał;

5) w sprawie niedopuszczenia do wspólnego zebrania prezydjów związków i ich oddziałów, zainteresowane związki interwenjować będą u właściwych władz.

Uprzejmie prosimy Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie naszych wyjaśnień, w imię prawdy, na łamach swego poczytnego pisma.

Związek Zawodowy Pracowników Umysłowych Tramwajów m. st. Warszawy.

Związek Pracowników Komunalnych i Instytucji Użyteczności Publicznej.

Związek Pracowników Miejskich i Zakładów Użyteczności Publicznej Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.

Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych m. st. Warszawy.

Związek Zawodowy Pracowników Miejskich Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego.

Związek Pracowników Tramwajów i Autobusów „Wspólna Praca".

Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych i Instytucji Użyteczności Publicznej Z. Z. Z.

SPIS PRAC I ARTYKUŁÓW ZAMIESZCZONYCH NA ŁAMACH „ODNOWY" W R. 1936, BĘDZIE DOŁĄCZONY DO N-RU NOWOROCZNEGO.

Przegląd Prasy Krajowej

ZNAMIENNY GŁOS.

Przewodnik Katolicki, wychodzący w Chicago, zamieszcza artykuł o młodzieży, który wyszedł z pod pióra wybitnego polskiego męża stanu, przebywającego na emigracji. Oto ustępy zasadnicze tego artykułu:

„Zagadnienie młodzieży! Jest to sprawa tak wielkiej wagi, że sądy o niej mogą wypowiadać ludzie nauki, albo praktyczni fachowcy, albo ludzie lekkomyślni.

Wiadomo, że do pierwszych nie należę, do ostatnich zaliczyć się nie chcę. Jeśli więc zabiorę głos, to jedynie jako praktyczny i długoletni obserwator.

Wszyscy zgadzają się na to, że młodzież jest przyszłością narodu, a jaką on ma młodzież, taką będzie miał przyszłość. Tak mówią zarówno łowcy młodzieży, jak i prawdziwi jej kierownicy i wychowawcy. Jedni pragną skierować młodzież na właściwą drogę, drudzy za wszelką cenę zdobyć ją dla celów z góry określonych. Wiele bolesnych doświadczeń pod tym względem przyniosło w Polsce targowisko, na które młodzież wprowadzono, uważając ją za towar, który wart nietylko zachodów, ale i zapłaty. Kuszących szatanów, występujących pod różnemi postaciami i rzucających mnóstwo wielkich haseł, naginanych do małych rzeczy, oraz szumne frazesy, jest tak wielu, ponętnych obietnic, subwencyj, dobrych posad tyle obiecywano a nawet dawano, że się tylko najtęższe charaktery mogły oprzeć pokusom.

Wszystko to zakończyło się sromotną klapą. Polsce dano jeszcze jedno sromotne widowisko, a przytem ją przekonano, że gdyby ona musiała oprzeć swoją przyszłość na młodzieży tak zdobywanej i wychowanej, byłoby z nią źle, i to bardzo źle!

Czego ja chciałbym żądać od polskiej młodzieży i co u niej widzieć, odpowiem krótko: ażeby była sobą!

Nie przeraża mnie junak, robiący awantury, nawet hulaka w dobrem tego słowa znaczeniu, nie boję się trzpiota, który wcześniej wystrzeli, niż nabije. Oni się wyszumią, ustatkują i będą pożytecznemi, samodzielnie myślącemi członkami społeczeństwa. „Byli do tańca, będą i do różańca". Dadzą sobie radę z trudnościami, nie zlękną się przeszkód.

Natomiast boję się praktycznych oportunistów życiowych, rachmistrzów, goniących za posadami, darami, subwencjami, umiejących gładko mówić, elegancko się kłaniać, w przedsionkach wystawać, wygodnego i łatwego życia szukać. Ci napewno będą służyć nie wielkim ideałom, ale temu, co ma władzę, posady, ordery, pieniądze. A jak się wiatr zmieni, to i oni z nim. Pod wiatr chodzić nie chcą i nie umieją.

Obawiam sie tych, co za dużo rozumują, co wobec starszego pokolenia ubierają się w togi sędziowskie czy profesorskie, co tak łatwo wydają wyroki i sprawują sady. Uważam, że to jest dowodem nie dojrzałości, lecz przedwczesnego zestarzenia się. A młodość ma swoje prawa i przywileje, ale inne, zupełnie inne. Tych się wyrzekać nie powinna. (W.)".

WYSTAWA PARYSKA.

W związku z położeniem kamienia węgielnego pod pawilon polski na międzynarodowej wystawie paryskiej w r. 1937, które odbyło się 30 listopada b. r., prasa polska przepełniona jest artykułami i notatkami, dotyczącemi wystawy.

Pisze *Czas:*

„Zadaniem wystawy jest przedstawienie idei zgody i pokoju przez wzmocnienie między narodami nietylko wymiany gospodarczej, ale i wymiany myśli i uczuć. Ma ona wykazać ścisłą zależność i harmonję wszystkich narodów w osiąganiu postępu i dobrobytu. Będzie to więc bilans cywilizacji światowej. Pouczy on i wykaże narodowi, do jakiego stopnia powinien wytężyć siły, aby utrzymać swą pozycję lub zdobyć jeszcze lepszą".

Realniejsze szczegóły podaje *Ilustracja Polska:*

„Paryż gotuje sę do wielkiej wystawy światowej, która zobrazuje sztukę i technikę w życiu codziennem. W wystawie uczestniczyć będzie około pół setki państw, wśród których nie braknie i Polski. Do największych pawilonów należeć będzie pawilon muzeum sztuki nowoczesnej. Ogromną przestrzeń zajmie na wystawie oryginalnie pomyślany przegląd pamiątek regjonalnych i zabytków Francji. Będzie to cały kompleks gmachów, modeli i ulic z najpiękniejszych zakątków Francji. Przeszło 30.000.000 złotych pochłonęło przygotowanie terenu, wykupiono i rozebrano sporo gmachów, między innemi pałac ambasady polskiej".

Przechodząc do szczegółów pawilonu polskiego, dowiadujemy się o przygotowaniach sztuki plastycznej. Pisze *Dobry Wieczór:*

„Artyści rzeźbiarze przystąpili do prac nad monumentalnemi posągami do galowej sali pawilonu. Posągi te, wielkości po 2,5 m., przedstawiać mają Chrobrego, Jagiełłę, Kopernika, Kościuszkę, Mickiewicza, Chopina i Piłsudskiego".

Dorzuca *Prosto z mostu:*

„Konkurs ścisły na rzeźby do pawilonu polskiego na wystawie paryskiej dał następujące wyniki: W grupie Sztuka i technika" wyróżniono pracę Belofa. Z pośród pomysłów na posąg „Polonia Restituta" wyróżniono prace artystów Belofa, Masieka i Wójtowicza, którzy zostaną zaproszeni do dalszego rozwinięcia swoich szkiców w dużej skali".

O projektach muzycznych informuje nas *Ilustrowany Kurjer Codzienny:*

„Komisja kwalifikacyjna Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, w której brali udział pp. Barbaga, Dołżycki, Drzewiecki, Fitelberg, Lefeld i Sikorski, dokonała wyboru ośmiu dzieł kompozytorów polskich, które w myśl regulaminu Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, zostaną przesłane do Paryża pod ocenę Międzynarodowej jury, mającego ustalić program XV festivalu Towarzystwa w Paryżu, przewidzianego na czerwiec 1937 roku. Nadesłano ogółem 18 utworów".

O dziale tanecznym czytamy w *Wieczorze Warszawskim:*

„Na gruzach starego Trocadero powstaje wspaniały, nowożytny teatr, w którym wszystkie państwa będą pokazywać własne spektale. Polska ma wystąpić z szeregiem baletów. Może to być dużej doniosłości impreza propagandowa. Polskich tancerzy wcieli się do ogromnego zespołu; będzie tam figurowało nazwisko Niżyńskiej i innych sław, nie pomijając naturalnie sił warszawskich. Pierwsze przedstawienia są już spodziewane na koniec lata 1937, podczas trwania wystawy w Paryżu.

O zamiarach radja donosi *Głos Narodu:*

„Przygotowania do Wystawy Międzynarodowej w r. 1937 w Paryżu są w pełnym toku. Radjo zamierza opracować niezwykle interesujące i atrakcyjne programy, nadawane z terenów wystawowych. Publiczność będzie miała sposobność usłyszeć słynne głosy artystów, którzy już zamilkli, jak Caruso, Patti, Sarah Bernhard. Cztery wielkie zespoły symfoniczne dadzą cykl koncertów kompozytorów francuskich, włączając do programu każdego koncertu trzy utwory autorów współczesnych.

W dziale słuchowisk nadane będą utwory specjalne, charakteryzujące całą epokę. Georges Delamare proponuje udramatyzowane sceny: Beethoven tworzący swoją IX symfonję; Gambetta organizujący obronę narodową; Disraeli na tle epoki Wiktorjańskiej i t. d.

Audycje specjalne poświecone będą poszczególnym prowincjom, kolonjom i krajom.

Otwarcie wystawy poprzedzone będzie okresem ożywionej propagandy. Specjalne audycje zapowiadać będą wielkie manifestacje radjowe i najznakomitsze gwiazdy z pośród wykonawców radjowych przedstawią przed mikrofonem swoje projekty. Propagandowe pogadanki podawane będą w różnych językach. Zawarte zostały umowy z radjofonjami zagranicznemi, celem transmitowania charakterystycznych audycyj. Jedna godzina programu miałaby być przeznaczona na audycje zagraniczne, które przenosiłyby słuchaczy co 15 minut do innej stolicy z jednego końca świata w drugi.

Do kierownika programowego radjofonji francuskiej napływają coraz to nowe pomysły i projekty, które po zrealizowaniu utworzą niezwykle atrakcyjny program w okresie wystawy.

O sprawach personalnych w połączeniu z wystawą komunikuje *Czas:*

„Na posiedzeniu Zarządu Związku Przemysłu Chemicznego została powołana komisja, celem opracowania udziału tego przemysłu w pawilonie polskim wystawy paryskiej. W komisji biorą udział pp. J. Landau, prof. E. Trepka i inż. T. Zamoyski".

oraz *Samopomoc:*

„Komitet organizacyjny działu polskiego na wystawie w Paryżu w r. 1937 zlecił p. Strassburgerowi, prezesowi Centralnego Związku Przemysłu Polskiego oraz p. M. Turskiemu, dyrektorowi Państwowego Instytutu Eksportowego, sprawę organizacji z udziałem wytwórczości polskiej".

Poznański *Dziennik Poranny* ma zastrzeżenia:

„Przy budowie pawilonu polskiego zatrudnieni są bardzo nieliczni rzemieślnicy polscy, większość zaś robót wykonywana jest przez ręce obce. Inne państwa przy budowie swych pawilonów zatrudniają całkowicie swoich obywateli, dzięki temu, że poczyniły z góry odpowiednie zastrzeżenia".

A. W.

Od Redakcji i Administracji

Istnienie i rozwój czasopisma zależy bądź od subwencji, bądź od ilości prenumeratorów. Zupełna niezależność idejowa „Odnowy" wyklucza wszelką pomoc ukrytą, a nawet, przeciwnie, spotyka się z wielu utrudnieniami, jak np. koncesjonowanego przez państwo przedsiębiorstwa „Ruch".

Wobec tego pozostaje jedynie liczyć na samowystarczalność wydawniczą. Zwracamy się przeto do naszych abonentów, czytelników i przyjaciół o **nadsyłanie prenumeraty wprost do Administracji.**

Niezwykły rozgłos, jaki uzyskaliśmy, dzięki zespołowi wybitnych współpracowników „Odnowy", upoważnia nas do prośby o poparcie. Niedość jest wyrażać uznanie, za które gorąco dziękujemy, ale trzeba także współdziałać, o co prosimy.

Prenumerata na całym obszarze Rzeczypospolitej wynosi: **1 zł. 50 gr. miesięcznie.**

Z prasy Zagranicznej

CZYŻBY SIĘ PRZEJAŚNIAŁO?

Ostatnie oświadczenie ministra Edena stało się powodem licznych komentarzy w prasie zagranicznej. Pod tytułem: „Eden uznaje nową Abisynję” pisze *Neue Freie Presse:*

„Minister Eden złożył w izbie niższej sprawozdanie o położeniu w Abissynji, które ze względu na osobę sprawozdawcy jest wprost rewelacyjne. Sprawozdanie ministra spraw zagranicznych, który bronił abissyńskiej niepodległości, jak długo był cień nadziei jej utrzymania, przygotowuje teraz parlament na uznanie — w niedługim czasie — obecnego stanu rzeczy we wschodniej Afryce, na usunięcie delegacji abissyńskiej z Genewy i na powrót Włoch do Ligi Narodów.

Sprawozdanie mówi: Włosi są panami północnej i wschodniej Abisynji oraz jedynej kolei. Na południu opanowali przeważającą część prowincyj Boran i Sidamo, a na zachodzie wojska włoskie albo armje tubylcze pod włoską komendą obsadziły najznaczniejsze prowincje, między niemi i Gore. Z drugiej strony na nieobsadzonych terenach panuje nie rząd przemocy, ale gwałt i bezprawie. Niedobitki armji abissyńskiej stały się kupą zbójców, rabujących i szerzących postrach. Prowadzi się tam też w najszerszym zakresie handel niewolnikami”.

Czytamy w *Münchner Neueste Nachrichten:*

„Rozmowy dyplomatyczne, jakie się od paru tygodni toczyły między Londynem i Rzymem, z wielką gorliwościa ze strony Anglji, doszły już tak daleko, że obecnie nietylko w Rzymie, ale i na oficjalnem miejscu w Londynie mówi się o bezpośrednio bliskiem zawarciu umowy angielsko - włoskiej. W tej umowie, do której polityka brytyjska przywiązuje specjalną wagę, oznaczy się wzajemnie tereny wpływów obu państw na morzu Śródziemnem oraz zapewni się o przestrzeganiu granicy wzajemnych interesów na tym terenie”.

Journal de Genève:

„Z początkiem przyszłego roku rząd brytyjski i włoski wymienią noty, w których podkreśli się, że oba narody mają zamiar na morzu Śródziemnem uczynić wszystko, aby utrzymać pokój i terytorjalny status quo. Ten obrót sprawy przestał być niespodzianką z chwilą, kiedy brytyjski minister spraw zagranicznych na postawione wprost zapytanie dał w parlamencie zapewnienie, że Włosi ani nie mają zamiaru obsadzić Balearów, ani też nie toczą i toczyć nie będą pertraktacyj o uzyskanie jakichś terenów w Hiszpanji albo w hiszpańskich posiadłościach kolonjalnych”.

Manchester Guardian:

„Rząd francuski jest dokładnie poinformowany o przebiegu narad włosko - angielskich. Należy przypuszczać, że Francja podejmie na własną rękę rokowania z Włochami celem uregulowania spraw na morzu Śródziemnem”.

Daily News:

„Rząd włoski został już przez ambasadę w Rzymie powiadomiony, że Wielka Brytanja ma zamiar swoje poselstwo w Addis-Abebie zamienić na konsulat, co w praktyce oznaczałoby uznanie panowania włoskiego w Abissynji”.

Germania:

„Należy wątpić, czy zamiana poselstwa w Addis - Abebie na konsulat załatwi całkowicie kwestję abissyńską między Anglją a Włochami. Rząd brytyjski stoi na stanowisku, że jest to sprawa, dotycząca Ligi Narodłów, która winna ustalić, że abissyński rząd ex-cesarza przestał egzystować. Można się spodziewać, że sprawa ta będzie przedmiotem obrad w Genewie w styczniu na zgromadzeniu, które będzie decydować o przyjęciu do Ligi Egiptu”.

Sprawozdanie ministra Edena wywołało gwałtowny i niezwykły w tonie sprzeciw *„Berliner Börsenzeitung,”* z bardzo oryginalnego zresztą powodu. Oto minister Eden powiedział, że pomimo paktu nieinterwencji wysyła się do Hiszpanji broń z Niemiec, Sowietów i Włoch. O cóż się pismo tak oburzyło? O wysyłkę broni? Nie:

„To dziwne zestawienie, fakt, że nas, Niemców, umieszczono w jednym rzędzie z Sowietami, może wzbudzić nasze oburzenie. Jest to bardzo niesmaczny dowcip, Niemcy i Sowiety sprowadzać do jednego mianownika. A już najdziwniejszem jest to, że minister Eden zupełnie zaniedbał wymienić w tem gronie i Francję. Oczywiście ze względów celowej polityki oszczędza się kochaną Francję, choćby kosztem prawdy i wbrew najlepszej wiedzy”.

Widać z tego tonu, jak trudno jest Niemcom strawić przyjaźń angielsko-francuską. Potwierdza nam tę opinję berliński korespondent *Neue Freis Presse:*

„Powtarzające się w coraz częstszych odstępach czasu zapewnienia o stale się zacieśniających stosunkach przyjaznych francusko - angielskich znajdują naturalnie w Berlinie głośne, choć krytyczne echo. Paryskie mowy i oświadczenia zbijano gwałtownie i z dużym zasobem ironji, podczas gdy mowy ministerjalne londyńskie traktuje się ze znaczącą łagodnością”.

Oświetlenie porozumienia włosko - angielskiego ze strony włoskiej daje nam *Le Petit Parisien:*

„W mowie swej w Littorji oświadczył Mussolini, że jeżeli „rachunki afrykańskie“ są uregulowane aż do ostatniego centyma, to inne rachunki, inne kwestje pozostały jeszcze do wyrównania.

Chociaż partja afrykańska jest zakończona, to jest jeszcze „partja europejska“, która stoi dla Włoch otwarta. Chodziłoby jeszcze o uznanie cesarstwa i *fait accompli* w Etjopji, a także o morze Śródziemne, na którem Rzym poczuł się zagrożony przez zawarte w swoim czasie angielskie układy, potem przez wyniki konferencji w Montreux, i wreszcie teraz staje wobec nowego niebezpieczeństwa przez powstanie reżimu sowieckiego w Hiszpanji. Chodziłoby też o stosunki z Ligą Narodów, oraz z mocarstwami europejskiemi.

Mussolini wyraził nadzieje i życzenie rozwiązania tych kwestyj w drodze normalnej, to znaczy zapomocą rozmów dyplomatycznych, prowadzonych w sensie współpracy.

Pierwszy ważny krok na tej drodze stanowi „gentlemen agreement“, o który się toczą w tej chwili rokowania między Londynem a Rzymem“.

INNE JASKÓŁKI.

Siódmy kongres panamerykański zajął się poza wewnętrzno - amerykańskiemi sprawami gospodarczemi także kwestją powszechnego pokoju. Czytamy w *Eildienst:*

„Delegacje 21 krajów, które brały udział w interamerykańskim kongresie pokojowym, były z pewnością zgodne w tem, aby stworzyć solidarny panamerykański front dla zabezpieczenia pokoju na kontynencie amerykańskim. Osiągnięcie tego celu wymagałoby od konferencji wiele pracy, bo na terenie samej Ameryki jeszcze nie usunięto wszystkich materjałów palnych. Konflikt o Chaco wciąż jeszcze grozi wznowieniem. Tymczasem Boliwja wysuwa nowe pretensje do portu na wybrzeżu chilijskim, motywując je koniecznością dostępu do morza.

Stany Zjednoczone postawiły konferencji jeszcze inne zadania. Już przed otwarciem konferencji prasa wyraźnie akcentowała, że Ameryka Północna chce zapomocą konferencji poprawić swe stanowisko w Ameryce południowej i przeciwstawić się rosnącej konkurencji Europy na tamtejszym rynku“.

Echem zapewne nastrojów, jakie panowały w Buenos Aires, jest wiadomość, jaką podaje *News Chroniele:*

„Chodzą pogłoski po Waszyngtonie, że prezydent Roosevelt zamierza wystąpić wkrótce z sensacyjną interwencją na rzecz pokoju. Nieznana jest jeszcze dokładnie forma takiej deklaracji, przypuszcza się wszakże, że prezydent zaproponuje zredukowanie zbrojeń i rzuci cały swój prestige w kierunku powstrzymania przygotowań wojennych.

Od czasu swej wizyty w Buenos Aires prezydent Roosevelt wyraża podobno życzenie nawiązania ściślejszego kontaktu pomiędzy szefami państw. Wskazuje się na mowę prezydenta w Buenos Aires, w której stanął wyraźnie po stronie demokracji i która już dała wyniki przez zacieśnienie węzłów, łączących Stany Zjednoczone z Wielką Brytanją i Francją“.

Może więc ożywienie i odrodzenie genewskiej instytucji wyjdzie, dziwnym dziejów biegiem, z tych Stanów Zjednoczonych, które do Ligi Narodów nie zeciały przystąpić...

JASNY PUNKT IDEALIZMU.

W Paryżu otwarto nowe muzeum Camondo. Otworzył je p. Jan Zay, minister wychowania narodowego. Powstało dzięki ofiarności dobrego obywatela. Czytamy w *Le Matin:*

„W listopadzie zeszłego roku, hr. Mojżesz de Camondo zapisał przed śmiercią, w imieniu swego jedynego syna, poległego na polu bitwy, na rzecz państwa wspaniałe swoje zbiory, umieszczone w pałacu przy ul. Monceau.

Zgodnie z wolą testatora administrację zbiorów objęła dyrekcja muzeum sztuki dekoracyjnej, a uporządkowawszy je i skatalogowawszy, oddała do użytku publicznego.

Znajdzie się tam, podobnie jak w niektórych rezydencjach na prowincji, nie tyle jakieś bezcenne sztuki, ile z ogromnem znawstwem i wyrafinowaniem smaku zestawioną całość osiemnastowiecznego patrycjuszowskiego domu. Meble — Ludwik XV i XVI, obrazy Holbeina, Riesenera, Jacoba, rzeźby Houdona; dalej Vigée le Brun, Chardin, Beauvais — dobrany precyzyjnie wiek XVIII, druga połowa“.

Paryż może pochlubić się szeregiem muzeów, które powstały dzięki wiedzy, zamiłowaniu i ofiarności eswych wybitnych obywateli.

POLONICA.

Times podaje:

„Ambasador polski hr. Raczyński powiadomił lorda Plymouth, że obywatelom polskim prawnie jest zabronione wstępowanie w obcą służbę wojskową bez zezwolenia rządu. Takiego zezwolenia w stosunku do wojny domowej w Hiszpanji nie udzielono i wszyscy Polacy, którzy walczą po jednej czy drugiej stronie, tracą polskie obywatelstwo. To rozporządzenie działa wstecz“.

Złośliwie dodaje jedno z pism niemieckich:

„Jak wiadomo, w brygadzie międzynarodowej w Madrycie walczy pewna ilość Polaków“.

A propos... Czy mentalności angielskiej dostępne jest pojęcie *rozporządzenia, które działa wstecz?...*

Azet.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr. 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1.50; zagranicą zł. 2.— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ str. — zł. 125.—; ¼ str. — zł. 75.—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA“, SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA“, Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.